

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor.—4 Mrk. 25 fen.—1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 50 fen. 3 Rbs. 60 kop. z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop. z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop. W Ameryce: półrocznie 2 dolary 25 cts.— Rocznie 4 dol. 50 cts.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW, Zacisze 7. Tel. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. Kraków, 5 lutego 1910. Nr. 6.

Krwawa bójka w sejmie.

(Treść na str. 2).



Nr. 6. „Nowości illustrowanych" zawiera: Nowa kometa. — Pamiątka Kościuszkowska. — Nowy gabinet na Węgrzech. — Przykra afera. — Zbliżenie Austryi i Rosyi. — Wytrwali narzeczeni. — Nowy typ włoskiego balonu wojskowego. — Strajk dzieci szkolnych w Dziećmorowicach. — Morderstwo polityczne na Śląsku. — Zgon zasłużonego strażaka.

Straszna powódź we Francyi.

Krwawa bójka w sejmie.

Poseł Tymoteusz Staruch, niegdyś wachmistrz żandarmeryi, a obecnie polityk ukraiński, przejdzie niewątpliwie do historyi parlamentaryzmu, jeśli nie europejskiego, to bodaj galicyjskiego. Zasłużył na



Krwawa bójka w sejmie: Poseł Tymoteusz Staruch.

to w całej pełni. Już pierwsze jego występy zarówno w parlamencie, jak w sejmie galicyjskim, zwróciły nań powszechną powagę. Mowca nie tyle może wykwintny, ile głośny, używający argumentów niezupełnie salonowych, ale za to bardzo dobitnych, umiał — i to właśnie uderzało — przemawiać w każdej sprawie. Czy chodziło o finanse kraju lub o szkolnictwo, czy o teatry lub o akuszerki, czy o koleje lub szpitale, poseł Staruch zawsze zabierał głos i o każdej sprawie powiedział, co wiedział. Wszechstronność zdumiewająca.

Ale tamte zasługi są niczem wobec ostatniego jego, prawdziwie bohaterskiego czynu, którym też wsławił się szeroko i daleko. Pokazał, że umie być „czynnym" politykiem, że argumentów w dyskusyi nigdy mu nie braknie. A dyskusya ta wywiązała się zupełnie niespodziewanie w kuloarach gmachu sejmowego po posiedzeniu czwartkowem między nim i jego bratem, posłem Antonim Staruchem, z jednej strony, a dziennikarzem ruskim, Witoldem Demiańczukiem, redaktorem „Ruskiego Selanyna", z drugiej. Redaktor Demiańczuk, którego poseł Tymko Staruch zaatakował ostro w jednej ze swych sławnych mów sejmowych, zaczepił wychodzącego posła na korytarzu i zażądał usprawiedliwienia obelżywego zarzutu, przeciw sobie skierowanego, przyczem podobno — gdyż nie jest to stwierdzone — uderzył posła Starucha w twarz.

Interpelacya red. Demiańczuka wyprowadziła czcigodnego przedstawiciela ludu z równowagi. Przy pomocy swego brata rzucił się na bezbronnego, a przenosząc go znacznie siłą i wzrostem, począł okładać bez ceremonii i ręką i laską po głowie, tak że redaktor Demiańczuk zraniony i okrwawiony, legł wnet na podłodze korytarza. Ale taka satysfakcya nie mogła wystarczyć rozwścieczonemu politykowi. Więc jeszcze leżącego okładał kijem połamanym, a brat kopał w głowę i piersi.

Wszystko to stało się tak nagle i gwałtownie, a przytem obaj Staruchowie tak byli rozjuszeni, że posłowie polscy, dziennikarze i służba, już to nie spostrzegli się, już to bali się zbliżyć do znęcających się nad swym przeciwnikiem posłów. Dopiero po chwili, gdy sytuacya dla Demiańczuka stała się wprost groźną, zdołało kilku posłów oderwać rozwścieczonych Staruchów od pobitego dziennikarza, dzięki czemu ten usunął się na bok. Ale w pośle Tymku Staruchu grała jeszcze krew hajdamacka. Więc wyrwał się kolegom sejmowym, chwycił wiśniową swą pałkę i jeszcze kilka razy ugodził nią po głowie Demiańczuka, kalecząc go jeszcze dotkliwiej. I znowu dopiero interwencya innych posłów uratowała redaktora Demiańczuka od dalszych ciosów.

Sielankowa ta scena, charakteryzująca najlepiej prowodyrów ukraińskich, wywołała w całym kraju niesłychane oburzenie. Paradnie określił zajście marszałek hr. Badeni, gdy zażądano jego interwencyi. Oto oświadczył, aby porządek zrobiła policya, a posłowie nie powinni się do takich „świństw" mieszać.

Nasza rycina tytułowa przedstawia krwawe zajście w kuloarach sejmu galicyjskiego.



Krwawa bójka w sejmie: Redaktor Witold Demiańczuk.



Zbliżenie Austryi i Rosyi: Austryacki minister spraw zagranicznych hr. Aerenthal.

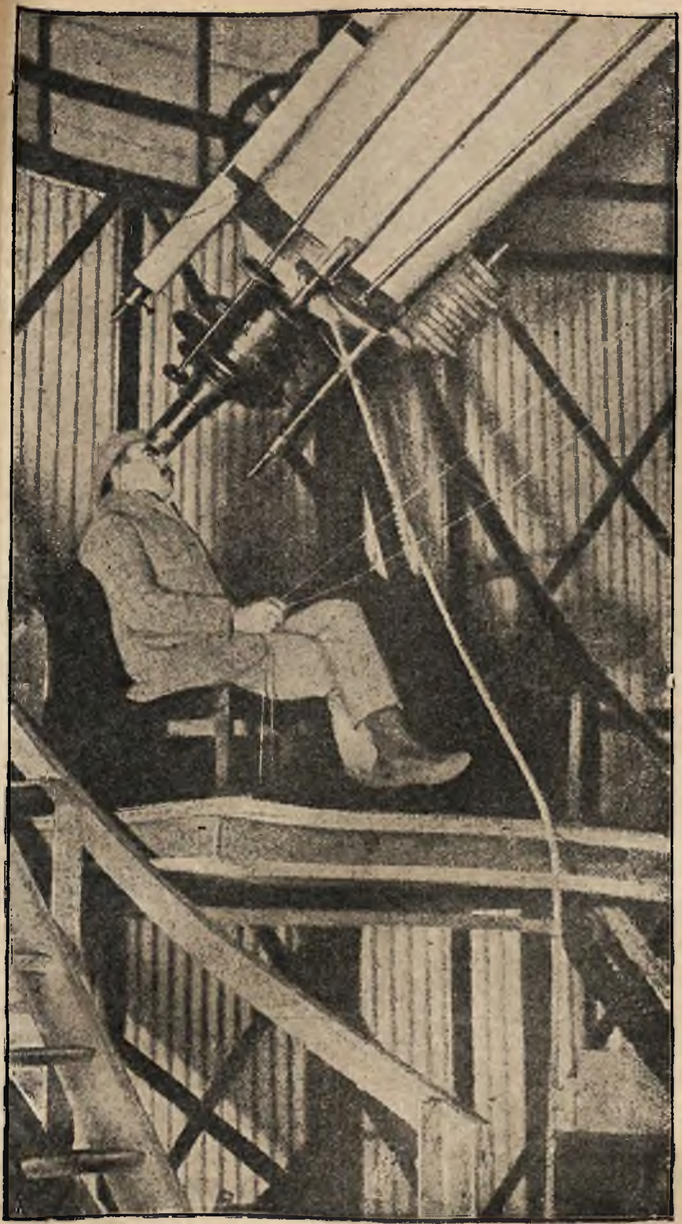
Nowa kometa.

Astronomowie odkryli w połowie stycznia nową kometę, której pojawienia nikt się nie spodziewał. Odkryło ją po raz pierwszy obserwatoryum w Johannesbergu w Afryce południowej i nazwało kometą „1910 a".

Kometa ta, odznacza się niezwykłą pięknością i jasnością, a nawet stosunkowo znaczną wielkością. Dotychczas po odkryciu jej przez obserwatoryum w Johannesbergu, widziano ją przez 3 dni w Algierze, następnie w Rzymie i Tryeście, a w Krakowie spostrzegło ją obserwatoryum astronomiczne



Nowa kometa: Kometa „1910 a", odkryta 16 stycznia b. r. przez obserwatoryum w Johannesbergu.



Nowa kometa: Badanie komety „1910 a" w obserwatoryum w Johannesbergu (w południowej Afryce).

w d. 24 stycznia. Widzieć ją można było nawet gołem okiem na południowowym zachodzie między godziną piątą a szóstą wieczorem.

Kometa z pięknym i wielkim świetlistym warkoczem, zwróconym ku górze, poruszała się na firmamencie w kierunku północnym. Odnaleść ją na firmamencie było dość łatwo, bo ukazuje się stale po prawej stronie Wenery i trochę niżej od niej.

Droga tej komety wcale jeszcze nie jest zbadana. Według prowizorycznych obliczeń widzialną będzie ona jeszcze do początków lutego na firmamencie, a następnie odpłynie w przestworze.

Na południowej półkuli ziemi obserwowaną jest obecnie kometa „Halley'a", która w połowie kwietnia będzie według obliczeń astronomicznych widoczną i w środkowej Europie. Kometa Halley'a nie dorównywa jednak pięknością ani wielkością komecie „1910 a", którą dla jej rozmiarów i blasku zaliczają astronomowie do systemu planet pierwszej a conajmniej drugiej wielkości.



Zbliżenie Austryi do Rosyi: Ambasador niemiecki w Wiedniu Tschirschky.

Zbliżenie Austryi i Rosyi.

Najważniejszą dziś sprawą polityczną, interesującą cały świat i sprawą istotnie wielkiej doniosłości, jest akcya dyplomatyczna dwu wielkich sąsiadujących ze sobą mocarstw, Austro-Węgier i Rosyi, zmierzająca do wyrównania pewnych nieporozumień i wzajemnego zbliżenia.

Było od paru lat publiczną tajemnicą, iż stosunki polityczne między temi dwoma mocarstwami nie są najlepsze a to głównie z powodu intryg rządu niemieckiego. Jednym z bardzo groźnych objawów tego naprężenia stosunków była niedawna podróż cesarza Mikołaja II. do Racconigi, z wyraźnem ominięciem terytoryum austryackiego. Jabłkiem niezgody zaś były sprawy bałkańskie, tam bowiem stykały się bezpośrednio sfery interesów obu państw.



Zbliżenie Austryi do Rosyi: Ambasador austro-węgierski w Petersburgu, hr. Berchtold.

Obecnie jednak uczyniono krok ku porozumieniu i załagodzeniu różnic, co powitać należy z szczerem zadowoleniem. Jasna bowiem rzecz, że trwałe naprężenie stosunków austryacko-rosyjskich groziło poważnem niebezpieczeństwem, a to nie mogło być pożądanem ani dla żadnej ze stron interesowanych ani dla całej Europy. Były chwile, kiedy obawiano się wybuchu konfliktu bardzo ostrego, a obawy te były o tyle uzasadnione, że zarówno ambasador austro-węgierski w Petersburgu, hr. Berchtold, jak i ambasador rosyjski w Wiedniu, ks. Urussow, kilkakrotnie korzystali z dłuższych urlopów i nie prze-



Ustąpienie prezydenta Republiki: Prezydent rzeczypospolitej francuskiej Fallières ze swą żoną.

bywali na miejscu urzędowania. Obawy atoli nie spełniły się i spokój nie został zakłócony.

Zbliżenie Austryi i Rosyi jest zasługą obu ministrów spraw zagranicznych hr. Aerenthala i Izwolskiego. Zapewnia ono pokój w Europie środkowej i na Bałkanie, a i jedno i drugie jest bardzo potrzebne. Życzyć też sobie należy, by to porozumienie było ja najtrwalsze.

Niezadowolone z tej zmiany sytuacyi są tylko Niemcy, których przedstawiciel w Wiedniu, ambasador Tschirschky, intryguje obecnie namiętnie przeciw hr. Aerenthalowi.



Wytrwali narzeczeni: Księżniczka Klementyna.



Straszna powódź we Francyi: Skwer *du Vert-Galant* w Paryżu.

Zawikłanie na Bałkanie bowiem, to pożądana bardzo sposobność dla Niemiec do wyciągnięcia najrozmaitszych korzyści, a naprężenie między Austryą i Rosyą, to droga do wymuszania ustępstw ze strony Austryi. Wyemancypowanie się Austryi z pod wpływu gabinetu berlińskiego jest też krokiem bardzo śmiałym ale i bardzo pożądanym.

Wytrwali narzeczeni.

„Stara miłość nie rdzewieje“ — powiada stare polskie przysłowie. Że ono prawdziwe, dowodów na to bardzo wiele. Jednym z nich jest zapowiedziany na najbliższą przyszłość związek małżeński między ks. Wiktorem Napoleonem a księżniczką belgijską Klementyną, najmłodszą córką zmarłego niedawno króla Leopolda II.

Książęca ta para poznała się już dawno i dawno zamierzała, idąc za głosem swych serc, połączyć się węzłem małżeńskim. Niestety pragnieniu ich stanął na przeszkodzie despotyzm ojca narzeczonej, Leopolda II., który na związek kochających się zezwolić nie chciał. a to z tego przedewszystkiem powodu, iż ks. Wiktor Napoleon nie jest panującym, oraz że poślubienie przez księżniczkę belgijską jednego z pretendentów do tronu francuskiego, mogłoby zachwiać przyjaźnią między Belgią a rzecząpospolitą francuską.

Obawy te były niewątpliwie przesadzone, książę Wiktor Napoleon bowiem, choć pochodzi z rodu Bonapartych, z tego rodu, który wydał dwu cesarzów francuskich, Napoleona I. i Napoleona III., nie występował dotąd nigdy z pretensyami do tronu i w ogóle w życiu politycznem nie bierze udziału.

Książę Wiktor Napoleon jest mężczyzną już w sile wieku, liczy mianowicie 47 lat, narzeczona zaś jego, ks. Klementyna, jest odeń młodsza o lat 10. Wiadomość o mającym nastąpić związku małżeńskim tych dwojga od tak dawna kochających się książąt, przyjęto wszędzie sympatycznie.

Aczkolwiek przeszkody, które stawiał temu małżeństwu król Leopold, ojciec ks. Klementyny, dziś z chwilą śmierci jego już nie istnieją, to jednak ślub tej wiernej sobie i tak długo już na siebie czekającej pary, nie będzie mógł odbyć się wcześniej, jak po upływie roku, a to ze względu na żałobę narzeczonej.



Wytrwali narzeczeni: Ks. Wiktor Napoleon.



Zbliżenie Austryi i Rosyi: Rosyjski minister spraw zagranicznych: Izwolski.



Straszna powódź we Francyi: Zalane ulice w *Choisy-le-Roi.*



Zbliżenie Austryi i Rosyi: Ambasador rosyjski w Wiedniu ks. Urussow.

Albert Boissiere.

Człowiek bez twarzy.

8 (Ciąg dalszy).

— Pan ma głos, który przenika mi wprost do duszy, który pobudza mnie do łez, a który mimo to czaruje mnie... Proszę, niech pan mówi jeszcze...

William, niezadowolony ze zwrotu rozmowy, pociągnął Ewelinę pod jakimś pozorem w drugi koniec salonu. Siedli przy sobie na kanapie i lekarz starał się ją zająć albumem kart pocztowych, jakgdyby widoki pięciu części świata mogły ją oderwać od wewnętrznego jej świata.

Marcadian postawił swą filiżankę na marmurze kominka. Pospieszył znowu ku mnie i powrócił zaintrygowany do poprzedniego tematu.

— Powiedział mi pan, że ma pan swe osobiste zdanie?

— Tak, pochodzi to zapewne z podobieństwa do przygody, jaka mi się zdarzyła przed dwudziestu laty w Niagarze, gdy William był jeszcze małym chłopcem. Dlatego też nie mogę uwierzyć w śmierć pana Barrabasa, jak również i jego syna.

— A na czem pan opiera, jeżeli można wiedzieć, swe domniemanie!

— Na niepewności, jakiej wszyscy doznają, czy była to zbrodnia, czy wypadek?

— Nie ma tu żadnej wątpliwości.

— Dlatego też i ja jej nie mam. Jestem najzupełniej pewny, że Polidor zabił swą matkę, a Barrabas przez swe zniknięcie, jak również i przez list, w którym opisał zmyślony wypadek, chciał tylko ocalić swego syna, lub przynajmniej oszczędzić hańby, jakaby na wszystkich spadła.

Marcadian zaprotestował gorąco:

— Pańska hypoteza nie jest nową. Sędzia śledczy brał ją pod uwagę. Fakt jednak, iż wszelkie poszukiwania Barrabasa i jego syna okazały się daremnemi, pozwala przypuszczać, że jeden i drugi, jak to napisali, nie chcieli przeżyć tego strasznego wypadku; jest to jak dotychczas jedyne prawdopodobne zdanie... Zresztą co do Polidora, to śmierć jego jest prawie stwierdzoną.

— Ach!

— Tak, prawie dowiedzioną od trzech dni. W okolicach Noisiel, o ośm czy dziewięć kilometrów od Bry, znaleziono nad brzegiem Marny jego ubranie — wskazuje to, iż nieszczęśliwy dopełnił swego zamiaru.

— Ach! — szeptałem przestraszony, starając się ukryć swe zmieszanie... I pan sądzi, że podobne odkrycie?...

— Tak, dzięki temu, sprawa zostanie uznaną wkrótce za skończoną. Staram się o to ze wszystkich sił...

— Jeżeli Polidor utopił się w istocie w tamtych stronach, to winni byli wydobyć jego zwłoki? — rozumowałem.

— W jaki sposób? Przecież to się stało już przed miesiącem. Prąd wody mógł go zanieść do Sekwany, a stąd dalej jeszcze.

— I pan sądzi, że ojciec jego Barrabas również...

— Podzielił los swego syna! Można się tego obawiać. Trzeba zwrócić uwagę na to, iż szwagier mój w dzień... wypadku jadł śniadanie w oberży w Lagny, o dwa kilometry od brzegu, gdzie dokonano tego odkrycia... Jest tu widoczna łączność.

— Hm! — odrzekłem z najzupełniej zimną krwią — są to tylko hypotezy.

— Tak prawdopodobne, jak i pańskie, master Brentano.

— Przepraszam pana, panie mecenasie, że poruszyłem ten temat — rzekłem do niego po przyjacielsku. — W gruncie rzeczy chcę wierzyć w to, co i pan. Pan zna historyę Williama, a ja znam historyę Eweliny. Nie przypuszcza pan chyba, że chcę stawiać zawady przyszłości, że tak powiem, naszych dzieci. Jakieś dziwne podobieństwo istnieje między położeniem Williama Duncana, który odnajduje mnie po dwudziestu latach, a pańskiej siostrzenicy, która w tak tajemniczych warunkach traci swych rodziców i brata. Mówmy jednak o czem innem, drogi mecenasie! Na kiedy pan naznacza ślub Eweliny i Williama?

— Konwenanse... głęboka żałoba... nie pozwalają na bliższy termin.

— A czy nie uważa pan, że możnaby nie zwrócić w tym wypadku uwagi na konwenanse? Nie chciałbym wracać do Nowego Jorku przed ślubem Williama...

— I ja ze swojej strony przyznam się, master Brentano — odrzekł żywo sławny adwokat — że chciałbym, aby to stało się jak najprędzej... Z takim narwańcem, jakim jest Joe Duncan, ten papierowy król, nigdy nie można być niczego pewnym.. Przytem może zagrażać nam jeszcze i ta sprawa z Łucyą Weill. Pan musi coś o tem wiedzieć...

— Co do tego może pan być spokojny — odparłem, opuszczając głowę. Zdaje mi się, że prędzej odnajdziemy Barrabasa, niż tę małą żmiję, która unikać będzie spotkania z nami.

Zajęci rozmową nie zauważyliśmy, że młoda para wyszła z salonu... W chwili tej wracali właśnie i Ewelina niosła w rękach pęk chryzantem, które William ściął z krzaków... Rzekła nam z smutnym uśmiechem:

— Zaniosę je na grób matki.

Odwróciłem głowę, by otrzeć niespostrzeżenie łzy, jakie mi się ukazały w oczach... Zacząłem poddawać się wzruszeniu. By nie zdradzić się, zwróciłem się do Williama.

— Słuchaj, Williamie, chciałbym skorzystać z obecności pana Marcadiana i porozmawiać o sprawach materyalnych. ...Nie wiem, czy ojciec twój, Joe, przeznaczy ci jaki kapitał i jakiej sumy będzie on dosięgał. Moje położenie jest bardzo delikatne tak względem niego, jak i ciebie... Mimo to pragnę ci ofiarować małą pamiątkę... Nie możesz odmówić mi przyjęcia jej.

— Nie poruszajmy spraw pieniężnych — sprzeciwił się lekarz.

— Mówię tylko o małej pamiątce! — nalegałem...

I podałem Marcadianowi czek na pół miliona franków, które mi poprzednio wręczył Joe.

— To dziwne — zauważyła znowu Ewelina, która zaczęła już przyzwyczajać się do mej brzydoty — jak głos pański, master Brentano, przypomina mi głos mego biednego ojca.

Między jednak brzmieniem mego głosu a zachowywaniem się mojem tak względem Williama, jak względem mego szwagra i córki, znajdowała się taka przestrzeń, iż gdyby nawet mogło się zrodzić w nich jakie przypuszczenie, to w tej chwili upadło ono wobec mej spokojnej obojętności i zimnej krwi. Nie miałem się więc czego obawiać. Od pół godziny, które spędziliśmy razem, ani Marcadian, ani Ewelina nie okazali najmniejszego niepokoju na widok mej osoby. Nikt już nigdy mnie nie pozna! Dowód tego miałem teraz stanowczy.

— Może pójdziemy przejść się jeszcze? zaproponował William... Może państwo chcą zobaczyć mych chorych?

— Musi to być bardzo cirkawe! — rzekł Marcadian.

— I bardzo bolesne — dodała Ewelina.

— A pan idzie z nami?

Uchyliłem się od tego zaproszenia.

— Znam już kilku chorych Williama... Jest to więcej bolesne niż ciekawe... Wolę pozostać w salonie i wypalić cygaro.

Po wyjściu ich podszedłem do okna wychodzącego na park i czoło oparłem o szybę... Nie umiałem sobie wytłomaczyć, dlaczego w chwili tej czuję się tak szczęśliwy. Rozmowa ma z Marcadianem wykazała mi, iż wszystko tak się odbywa, jak to instynktownie przewidziałem... Poświęcenia więc me nie były bezowocne... Sprawa o tajemniczą śmierć mej żony zostanie wkrótce ukończona... Co do siebie nie obawiałem się już wcale, by mógł mnie kto poznać... Los Eweliny był również już zapewniony. Pó dzie ona przez życie pod rękę z Williamem, a jedynym jej smutkiem będzie wspomnienie o przeszłości. I błogosławiłem teraz króla papierowego, swego kata, jak błogosławi się opatrzność. Z zamyślenia mego wyrwał mnie służący, który wpadł do salonu z przestraszoną miną.

— Proszę pana!... proszę pana!... — wołał — nie mogąc ze wzruszenia nic wyrazić.

Wreszcie rzekł:

— Panienka... ta panienka zemdlała w gabinecie pana doktora!

W jednej chwili znalazłem się na dole. W pokoju przyjęć Williama ujozałem przerażonego Marcadiana z twarzą zupełnie zmienioną i Williama skrapiającego wodą kolońską czoło Eweliny, która leżała omdlona na szeslongu. Między zaniepokojonym i zdenerwowanym Williamem a Marcadianem, który stał pośrodku bez słowa, z szeroko rozwartemi oczami: zjawiłem się jak intruz, który nie wie jak się obrócić i co ze sobą zrobić.

— To z powodu Z...! — rzucił mi wymijająco William.

— Z powodu Z..?

— Tak... z powodu Z... — powtórzył naiwnie Marcadian, nie wiedząc nawet sam, co to ma znaczyć.

— Któż jest ten Z...? — zapytałem zaintrygowany.

Marcadian za całą odpowiedź wzruszył tylko ramionami i opuścił bezwładnie ręce po bokach.

— Proszę mi podać małą buteleczkę, która jest na półce, na lewo — odezwał się William.

Ewelina otworzyła wreszcie oczy... Spojrzała naprzód błędnym wzrokiem na Williama, potem na swego wuja i na mnie. Widać jednak było, iż poza nami trzema szuka jeszcze jakiejś innej, czwartej osoby. Naraz wybuchła jakimś spazmatycznym śmiechem, po którym zaczęła łkać silnie...

— To dobrze — rzekł William — teraz mija kryzys.

Marcadian zdawał się przychodzić pomału do siebie. Po chwili rzekł:

— Zawołam naszą karetę!... Trzeba wracać czem prędzej.

I wyszedł, chwiejąc się na nogach, jakby był pijany.

William, uspokojony już zupełnie, tłomaczył się przed Eweliną:

— Gdybym przewidywał to, nie proponowałbym tej wizyty.

Zmuszał się do uśmiechu, by ją rozweselić.

— Tak, tak, droga Ewelino, winienem był to przewidzieć... Nerwy młodej panny są czulsze od naszych... Jakaś ty nerwowa!

I ściskał ją czule za ręce.

— Pójdę po chryzantemy do salonu — dodał i wyszedł.

Zostałem sam z Eweliną... Kareta zajechała przed podjazd. Ofiarowałem się sprowadzić ją.

— Niech pani oprze się na mem ramieniu.

— Och! — rzekła Ewelina... nogi uginają się pode mną.

Wziąłem ją bez namysłu na ręce i zniosłem do karety... Z ufnością uchwyciła się obiema rękami za mą szyję. Czułem, jak na mej piersi bije serce mego ukochanego dziecka. Zdawało mi się w wtedy, że niosę w rękach świat cały. Gdym złożył ją na poduszkach karety, podała mi wdzięcznie swe czoło do pocałowania.

— Dziękuję panu serdecznie, master Brentano.

Gorącemi wargami ucałowałem czoło mej drogiej córki i chociaż nie byłem wrażliwy, jak mój szwagier, ani uczuciowy, jak młoda panna, musiałem jednak zagryść do krwi swe wargi, by nie wybuchnąć płaczem.

VIII.

William był bardzo dotknięty tą sceną, która tak nieszczęśliwie zakończyła pierwszą wizytę jego ukochanej. I ja byłem bardzo tem zirytowany, choć to chwilowe omdlenie nie groziło Ewelinie żadnemi poważniejszemi następstwami. William wyrzucał sobie gorzko:

— Cóż za dzika myśl mi przyszła pokazywać jej waryatów!

Z całej tej sceny mnie najbardziej zaintrygowało przerażenie Marcadiana... Oznaczało to jakąś niezwykłą słabość charakteru u człowieka przyzwyczajonego już do najrozmaitszych wzruszeń; było to zarazem bardzo sprzeczne ze zwykłą jego zimną krwią... Zupełnie też nie mogłem wytłomaczyć sobie jego zakłopotanie, które wyglądało na coś więcej niż na proste zakłopotanie... Na jakiż więc widok naraził William tak niezręcznie swych gości! Co miały wyrazić te słowa: „To z powodu Z...“?

Bałem się dopuścić niezręczności, wprowadzając rozmowę na ten temat. Musiałem zachowywać zupełną zimną krew, co z trudem tylko udawało mi się wobec mej ciekawości. Nie długo jednak potrzebowałem tak się hamować, gdyż William zaczął mówić do siebie, jakby się nad czemś namyślał.

— Z każdym dniem widzę to jaśniej, iż Marcadian jest nerwowcem specyalnego rodzaju i lękam się tylko, czy ten dramat rodzinny, który go dotknął, nie pozostawił na nim jakich niezatartych śladów. Jest to bez zaprzeczenia stan patologiczny, naruszenie władz umysłowych. Wyraźnie na to wskazuje ta dziecięca wrażliwość, którą można sobie jeszcze wytłomaczyć u młodych panien.

— Niedługo dojdziesz do tego — próbowałem zażartować — iż zaczniesz uważać wszystkich za waryatów.

— Nie znasz, Jonatanie, znaczenia słów francuskich, których używasz... Ja nie mówię o waryatach! Z.. nie jest waryatem... tak jak Marcadian nim nie jest, ty, lub ja.

— Któż jest ten Z...?

— Jest to chory, który wywołał w nich pewien rodzaj wstrętu fizycznego; u Eweliny objawiło się to podrażnieniem nerwów, u Marcadiana zaś jakiemś niezrozumiałem osłupieniem. ...Ach! mój drogi Jonatanie, ty nie masz pojęcia, co to jest klinika psychyatryczna!... Ty nie wiesz, że poza temi mu-

rami chodzą swobodnie całe masy ludzi, których zboczenia psychiczne inaczej się tylko objawiają, niż u moich chorych! Czyż wyobrażasz sobie, że Joe Duncan jest człowiekiem zdrowym na umyśle?

— Cóż znowu!

— Oznaki chorobliwe są u niego bardzo widoczne. Nie widziałeś go jeszcze w przystępie jego strasznych gniewów, nie wiesz też, co to jest onirizm.

— Żartujesz chyba ze mnie — odparłem — wzruszając ramionami.

William dotknięty widocznie mem niedowierzaniem, posunął jeszcze dalej swe twierdzenie.

— Wybaczysz mi, Jonatanie, że chociaż kocham cię bardzo, powiem ci jednak, że jesteś euforykiem, że twój udany i niepowściągliwy optymizm jest objawem egzaltowanego twego stanu... To ciągłe zadowolenie ze wszystkiego, co jest...

— Euforyk!... Euforyk!... To wspaniałe! — śmiałem się. — A Joe, król papierowy, czem jest... jak go nazwałeś?

— Mitoman!.. człowiek, który przez nawyk do kłamania, tak kłamie, iż nie wie nawet o tem i tak gruntownie przeinacza fakty, iż nie zdaje sobie z tego sprawy.

— Mój drogi — odparłem poważnie — za grosz nawet nie jestem uczony, zdaje mi się jednak, że jesteś zbyt gorliwym wyznawcą teoryi Lombrosa i przez to dopuszczasz się błędu! W gruncie rzeczy sądziłem tak:

— Euforyk — to Joe Duncan, mytomanem zaś to z pewnością ja jestem.

Rozmowa przyjęła dla mnie zbyt korzystny obrót, bym miał nie skorzystać z tego i nie zaspokoić swej przeklętej ciekawości. Po chwilowem milczeniu odezwałem się znowu.

— A Z...? ten dziwny Z..., którego jeszcze nie widziałem?

— Och! ten zadał mi nie mało trudu... Z początku okazywał się najzwyklejszym symulantem... Teraz jestem już pewny co do niego... Daje się obserwować u niego bardzo rzadki wypadek... zboczenie jego rozwinęło się na podstawie histeryo-epilepsyi. Jest to bardzo, bardzo ciekawe!... Jest to jednem słowem zakochany!

To tak proste, a w tych okolicznościach niezwykłe określenie wywołało we mnie nowy wybuch śmiechu.

— Czy chcesz go widzieć? — zaproponował William.

— Chętnie. Nie jestem Marcadianem ani twoją narzeczoną i nie sądzę, by...

— By było tu coś niezrozumiałego, zwłaszcza, iż osobą swą nie wzbudza on żadnego wstrętu. Jest to melancholik i nie ma w sobie nic śmiesznego... Chodź, Jonatanie. Mieszka on na drugiej galeryi, w celi nr. 13.

Poszedłem za Williamem; ciekawość moja dochodziła do ostatnich granic. Idąc, pytałem go:

— Lecz skąd powstała ta nazwa Z...?

— Ach! — odrzekł William — jest to cała historya! Opowiem Ci ją... ale tylko tobie. W gruncie rzeczy, postępuję nieprawnie, gdyż nie powinienem go trzymać w swej klinice.

Nie starałem się narazie domyślać znaczenia tajemniczych słów lekarza. On zaś nie spieszył się z wyjaśnieniem mi ich.

Przeszliśmy przez ogród i wstąpili do kwadratowego budynku, który zamieszkiwali chorzy... Po drodze wyminęliśmy jednego z dozorców zakładu. Podszedł on do Williama i oznajmił:

— Panie doktorze... trzynasty... Z... miał teraz straszny atak.

— Atak?

— Tak, zaraz po wyjściu tych gości. Z początku chcieliśmy założyć mu kaftan... Ta bestya ugryzł mnie w rękę... Zastrzyknęliśmy mu dwie dawki morfiny.

— A teraz jest już spokojny?

— Uspokoił się zupełnie... Płacze.

— To dziwne! bardzo dziwne! — szeptał William coraz bardziej tem przejęty.

Przybyliśmy przed celę numer 13.

— Poczekaj chwilkę — prosił mnie William. ...Nigdy nie można im dowierzać... Nie chcę cię narażać na niebezpieczeństwo!

Stanąłem przy ścianie w korytarzu, podczas gdy lekarz otwierał drzwi do celi...

Usłyszałem, jak William zaczął ostrym głosem rozmowę:

— Cóż to znowu! cóż to znaczą te wszystkie błazeństwa?... Miałem zamiar pozwolić panu po tygodniu na spacer po parku, a pan gryzie dozorcę!... Wstyd! hańba!... żałuję, że byłem dla pana tak dobry... Jeżeli to się jeszcze raz powtórzy, wydalę pana z mego zakładu!

Zamiast odpowiedzi chorego, dochodziło mnie tylko jakieś niewyraźne jęczenie, które jednak musiało być poparte niememi prośbami, gdyż William zaczął znowu.

— Tak... tak! teraz całować mi ręce! Błagać bym pana zostawił... Tak... Nie dam się oszukiwać i przy pierwszym wybryku, powtarzam panu...

William wychylił głowę z pokoju i zawołał:

— Master Brentano, proszę się zbliżyć! Oto



Rzuciłem okiem do małej, kwadratowej celi, skromnie umeblowanej.

mój najnieposłuszniejszy i najniewdzięczniejszy ze wszystkich mych chorych.

Zrobiłem dwa kroki w stronę drzwi... Lekarz usunął mi się na progu... Rzuciłem okiem do małej kwadratowej celi skromnie umeblowanej... Na niskim łóżku siedział z bezwładnie opuszczonemi nogami i z krzyżowanemi rękami młody człowiek o tępym wyrazie twarzy... Miał na sobie pluszowe ubranie, jakie noszą robotnicy... Długie włosy i zapuszczona w nieładzie broda wywoływały nieprzyjemne wrażenie... Podniósł oczy na mnie i przyjrzał mi się uważnie... Nie opuściłem swego wzroku, nie drgnąłem, choć rozpoznałem teraz w tym tajemnym czym Z... mego syna Polidora, zabójcę swej matki, mordercę Gabryeli, mej ukochanej żony!

IX.

Gdy rozległ się głos dzwonu na znak, że podają do stołu, zszedłem do pokoju jadalnego. Oczekiwał mnie już tu William, lecz z miną tak przejętą, z twarzą tak zamyśloną, iż zdawał się głęboko nad czemś zastanawiać... Ubrany był w strój wieczorowy... Przy klapie fraka miał przypiętą białą kamelię... Przeprosił mnie:

— Mało mam czasu... idę na wieczór... przy stole pozostanę bardzo krótko!

Postanowiłem też skorzystać czemprędzej z tych kilku chwil, jakie miałem dzisiaj z nim spędzić i dowiedzieć się, w jaki sposób syn mój znalazł się w jego zakładzie... Mimo, iż podobne odkrycie mogło mnie zmieszać, panowałem jednak nad sobą i niczem nie zdradziłem się ze swemi uczuciami.

— A więc — rzekłem zaraz po zupie — uważasz tego chorego za niezwykły okaz?

— Za bardzo niezwykły.

— To nie jest pacyent płacący?

— Zupełnie nie. Żałuję nawet, żem go przyjął...

— Z powodu nieprzyjemności, jakich możesz nabawić się przez niego, jak mi to mówiłeś? Cóż za nieprzyjemności mogą cię spotkać?

— Co za nieprzyjemności — powtórzył William. — Nie wiem, z kim mam do czynienia. Według przepisów winienem był go odesłać do św. Anny.

— Lecz w jakich okolicznościach zjawił się u ciebie?

— W okolicznościach, które mnie zaraz wtedy zaintrygowały, a które dzisiaj intrygują mnie jeszcze bardziej. Pamiętam dobrze ten dzień, gdy znalazł się on przed drzwiami mej kliniki. Było to nazajutrz po zniknięciu Łucyi Weill, a w dzień, kiedym się udał do Marcadiana, by zajął się mą sprawą.

Zwróciło to moją uwagę... Żona moja, Gabryela, została zamordowana 6 września. Wieczorem tegoż dnia poznałem w gabinecie szwagra, króla papierowego. Następnego dnia, t. j. 7. William udał się w swej sprawie do adwokata. A więc pierwszego zaraz dnia po zbrodni Polidor przyszedł do kliniki Williama. Jakież jednak tajemne powody skłoniły go do tego? Dlaczego William przyjął go wbrew prawu? To było dla mnie niepojęte!... Starałem się otrzymać jakieś wytłómaczenie tego i rzeczywiście William wyjaśnił mi pobudki, jakiemi się kierował.

— Wracałem wieczorem od Marcadiana przejęty myślami o swych nowych kłopotach, gdy naraz oznajmiono mi w domu, że jakiś młody człowiek oczekuje mnie w poczekalni... Przedstawił mi się w następujący sposób:

„Ja wiem, że pan jest doktór William Duncan, ale nie wiem, kim ja jestem... Nie wiem również, czy jestem waryatem, o tem tylko jestem przekonany, iż stanę się nim, jeżeli mnie pan nie ocali. Chodzi tu o kobietę!... Nie wiem, jak się nazywa... Nazywa się... ale to jest waryactwem przypominać sobie nazwisko, którego nie znam... a kocham ją tak, jak nie można kochać... Och! ja nie chcę pana oszukiwać... kobieta ta zapłaci za mnie później... muszę pana przestrzedz, tak nakazuje uczciwość... przyszedłem tutaj z zamiarem zabicia pana. Jest to spór, który będziemy musieli potem zakończyć".

Przyjrzałem mu się bacznie i zauważyłem, że ma na sobie nowe ubranie, nie robione jednak na swą figurę... Przytem ręce miał zbyt białe jak na robotnika... W głosie jego dosłyszałem nuty pewnego wahania się i wątpliwości; uznałem, iż mam do czynienia z symulantem... Pierwszym moim zamiarem było pozbyć się go i odprawić do komisaryatu, skąd odesłanoby go do szpitala... Było jednak już późno... Poddałem się jakiemuś uczuciu litości i postanowiłem dać mu schronienie na noc, a nazajutrz pozbyć się go... Kazałem go zrewidować, nie znaleziono jednak przy nim najmniejszej wskazówki, któraby pozwoliła stwierdzić choć w przybliżeniu, kim on jest. Ubranie jego jak i bielizna były zupełnie nowe i nie miały żadnego znaku kupca lub krawca... potwierdziło to me podejrzewanie go o symulację.

— A następnego dnia? — zapytałem obojętnym tonem.

— Następnego dnia zatrzymałem go u siebie...

— Dlaczego?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pamiątka Kościuszkowska.

Pamiątki po ludziach zasłużonych czci każdy naród i przechowuje z niezwykłą starannością, bo zawierają one w sobie cały skarb narodowy. Te rzeczy, które pozostały i przetrwały po dziś dzień, przypominają nam, że kiedyś żyli tu ludzie wielcy, naprawdę wielcy, którzy umieli zdobyć się na potężne czyny, przed którymi wszyscy potomni muszą czołem uderzyć. Jednym z takich był Tadeusz Kościuszko, generał i naczelnik wojsk polskich.



Pamiątka Kościuszkowska: Dom w Mereszczowczyźnie w gub. grodzienskiej, w którym urodził się Tadeusz Kościuszko.

W jednym z najbardziej zapadłych kątów dawnych ziem Rzeczypospolitej, w Mereszczowczyźnie, w powiecie słonimskim, gubernii grodzieńskiej, urodził się w r. 1746, dnia 12 lutego, Tadeusz Kościuszko. Domek, w którym urodził się Kościuszko, stoi dziś niestety w opuszczeniu i zaniedbaniu. Tuż obok niego wznosi się kościół parafialny, w którym, jak świadczą akta metrykalne, otrzymał chrzest wielki naczelnik. Tu też przed ołtarzem Wszechmogącego zanosił swe pierwsze modły dziecięce Tadeusz Kościuszko, a pamiątka ta ocalała z ogólnej dziejowej ruiny i dziś przedstawia opłakany widok. Odarte z wszelkich ozdób, brudne i oszargane ściany, tak jakdyby nad tym kościołem zawisło nieubłagane zniszczenie.

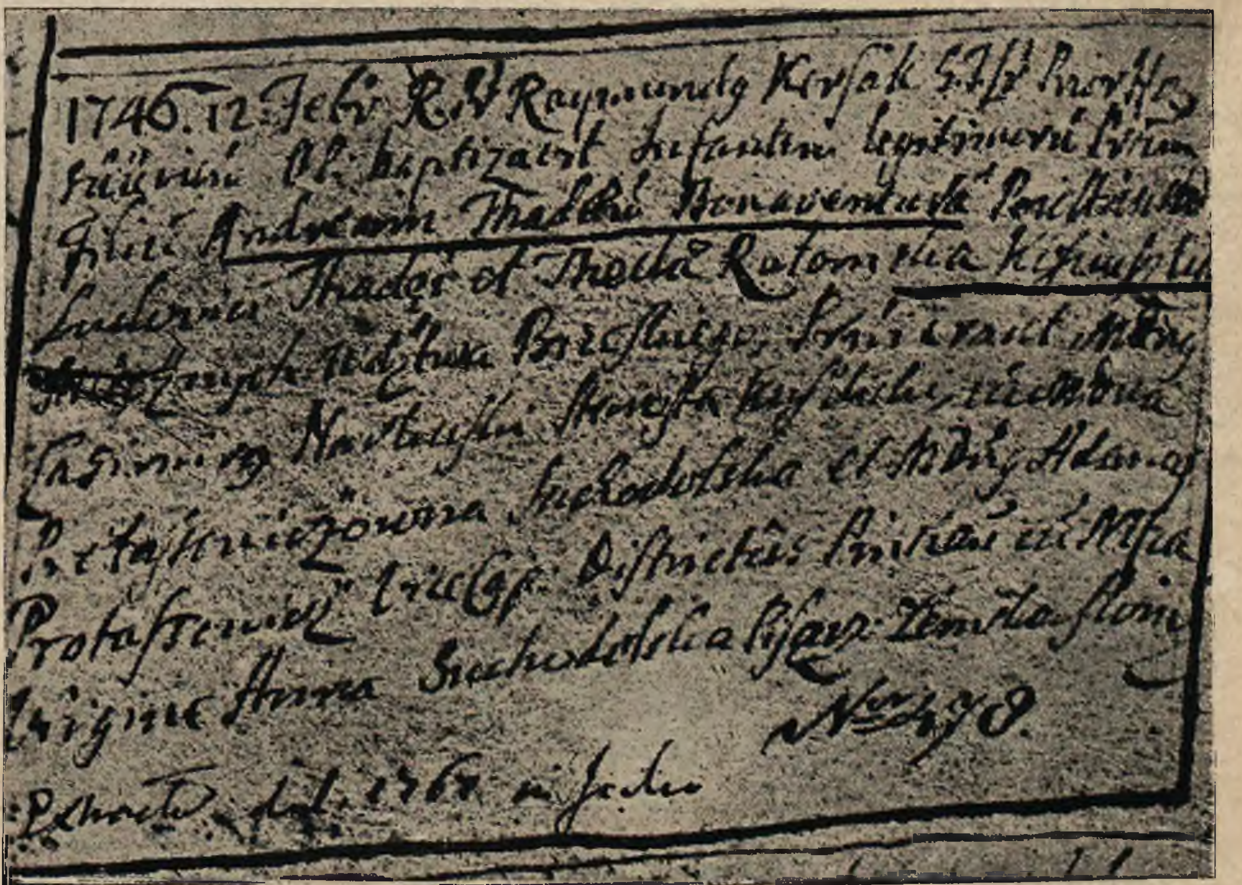
Nieliczna garsta parafian-katolików, przeważnie włościan ubogich i ciemnych, rozrzucona na przestrzeni kilkudziesięciu wiorst wśród ludu prawosławnego, nie jest w stanie złożyć odpowiedniego funduszu, aby należycie i gruntownie odrestaurować ten pamiątkowy i drogi sercu naszych rodaków kościół. Utworzony komitet, w skład którego wchodzą jako prezes miejscowy proboszcz ks. Paweł Obolewicz, jako wiceprezes ziemianin Kazimierz Jundziłł, jako skarbnik ziemianin Mikołaj Potuliński i włościanie Albert Bajkiewicz, Wojciech Fiedorowicz i Józef Buczyński, postanowił z wiosną b. r. przystąpić do restauracyi pamiątek po naczelniku. Ponadto komitet zamierza wmurować w jedną zewnętrznych ścian kościoła marmurową tablicę z odpowiednim napisem i popiersie Tadeusza Kościuszki.

Władze udzieliły już swego pozwolenia i nie czynią przeszkód, by odrestaurować pamiątki po wielkim generale wojsk polskich.

Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo pospieszy z pomocą komitetowi parafialnemu i nie poskąpi składek na odrestaurowanie pamiątki po Tadeuszu Kościuszce, która w miejscu urodzenia tego bohatera przetrwała po dziś dzień.



Nowy gabinet na Węgrzech: Karol Hieronymi, nowy minister handlu.



Pamiątka Kościuszkowska: Fotografia metryki Tadeusza Kościuszki, przechowanej w kościele parafialnym w Kossowie.

Wszelkich informacyj udziela w tej cały naród obchodzącej sprawie i przyjmuje z wdzięcznością nawet najdrobniejsze datki prezes komitetu, ks. Paweł Obolewicz w Kossowie (gubernia grodzieńska, powiat słonimski). lub administrator dyecezyi ks. Michalkiewicz w Wilnie.

Straszna powódź we Francyi.

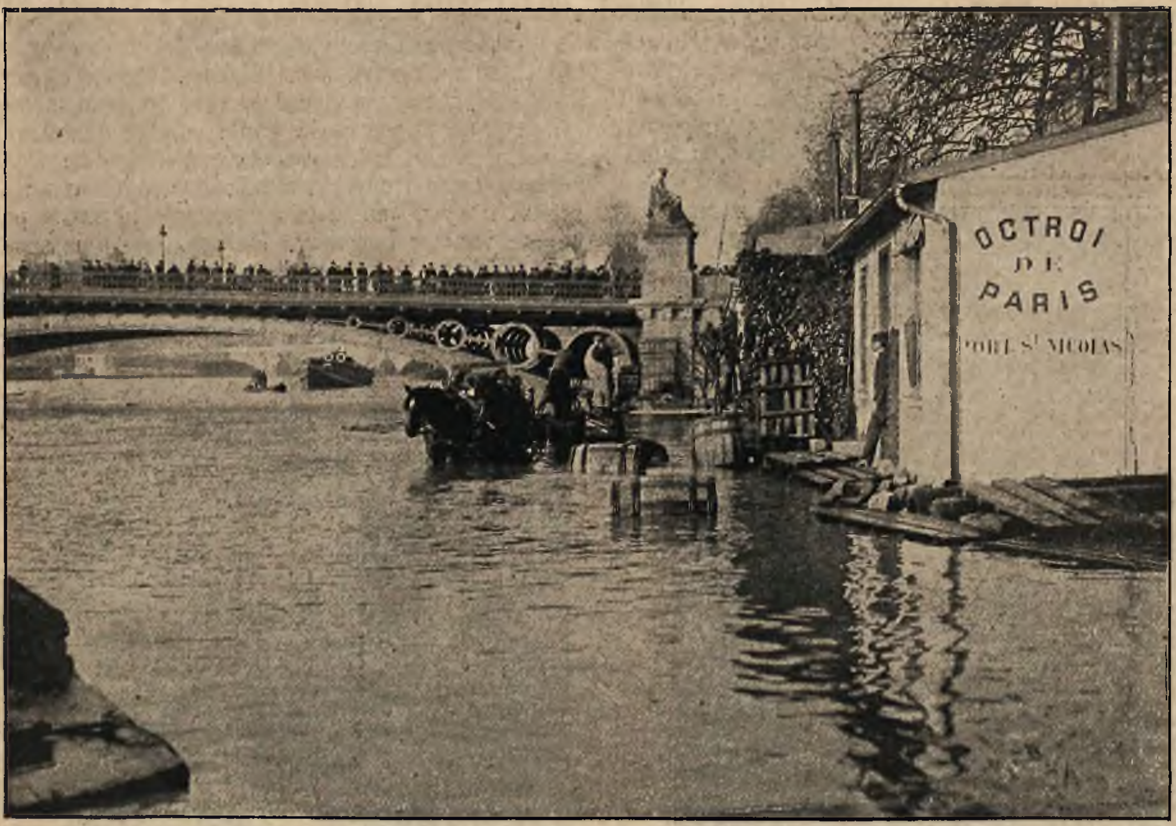
Hiobowe prawdziwie wiadomości nadchodzą od kilku dni z Francyi, z tej pięknej, bogatej krainy, związanej z naszym narodem tylu węzłami sympatyi. Ogromna jej część padła ofiarą straszliwego żywiołu, wody, która rozpętawszy wszelkie węzły, zerwała tamy i zapory, wzniesione ogromnymi kosztami i wysiłkami, zalała wspaniałe uprawne pola, bogate winnice i ogrody, niszcząc w ten sposób dobytek ludności rolniczej, zalała kwitnące dobrobytem i kulturą wysoką miasta, a przedewszystkiem serce Francyi, serce świata dzisiejszego, przepiękny Paryż.



Nowy gabinet na Węgrzech: Bela hr. Serenyi, nowy minister rolnictwa.

Miasto to nie największe, ale z pewnością najmilsze i najpiękniejsze, pełne oryginalnego wdzięku. To też roi się ono od obcych, garnących się do jego piękności, pragnących zwiedzić przepiękne gmachy, urocze bulwary, place.

Paryż nie po raz pierwszy nawiedza katastrofa powodzi. Były one w r. 1802 i w 1876 i to w wielkich rozmiarach. Ale od czasu ostatnich powodzi. podminowanie gruntu, na którym stoi miasto, podniosło się znacznie. Jest też Paryż dziś najbardziej podrytym miastem na świecie i wznosi się na pewnego rodzaju katakombach, powstałych z dawnych kamieniołomów. Ma dalej ogromnie rozgałęziony sy-



Straszna powódź we Francyi: Widok mostu „des Saints-Peres" w Paryżu.

stem kanałowy, gęsto też porżnięty jest rurami wodociągowemi, gazowemi, kablami elektrycznymi itd., a nadto w ostatnich latach powstała ciągle powiększająca się sieć „Metropolitanki" czyli kolei podziemnej, z podwójnym tunelem pod Sekwaną. Wszystko to powiększa grozę położenia i potęguje rozmiary katastrofy, zwłaszcza, że Sekwana przecina Paryż na bardzo wielkiej przestrzeni, tworząc kształt litery „S".

Przyczyną niebywałej katastrofy były olbrzymie opady atmosferyczne. W ciągu ostatnich tygodni spadły we Francyi ogromne masy śniegu, które następnie wskutek podniesienia się ciepłoty, poczęły gwałtownie tajać, powodując wezbranie Sekwany i jej dopływów. Przyszły potem ulewne deszcze, które sytuacyę jeszcze bardziej pogorszyły i spowodowały gwałtowny wylew nagromadzonych mas wody. Koryta rzek, choć uregulowane i ubezpieczone wedle ostatnich wymogów techniki współczesnej. nie były w stanie utrzymać w swych brzegach szalejącego żywiołu. Okolice więc górnej Sekwany powyżej Paryża, zamieniły się w ogromne jezioro, a katastrofę powiększyło i to, że poniżej Paryża ujście Sekwany zatamowane zostało odpływami innych rzek i woda w Sekwanie zaczęła się cofać.

Rozmiarów klęski i wysokości szkód nawet w przybliżeniu określić dziś niepodobna. Zniszczały pola uprawne w znacznej części Francyi, ucierpiały miasta liczne, a przedewszystkiem stolica państwa Paryż. Ofiarą rozszalałego żywiołu padły dzieła przemysłu i techniki, starodawne zabytki budownictwa, pomniki, skarby kultury. Woda wdarła się do domów. do budynków publicznych, a co najgorsze, do tunelów kolei podziemnych i do rur kanałowych, co grozi podmulenlem miasta.

Wesoły Paryż, wesoły zwłaszcza obecnie w okresie karnawałowym, pogrążył się skutkiem strasznej katastrofy w żałobie i smutku. Ustał też życiem pulsujący ruch w mieście, wstrzymano na wielu miejscach komunikacyę. Podziemna kolej miejska nie kursuje, nie kursują tramwaje, przestały funkcyonować w znacznej części elektrownie i gazownie. Paryż odcięty jest od świata, grozi mu brak pożywienia, gdyż dowóz środków spożywczych niezmiernie utrudniony.

Obraz katastrofy więc straszny i ponury. Sympatye całego świata cywilizowanego zwracają się dziś ku Francyi i Paryżowi z wyrazami współczucia.

Nowy gabinet węgierski.

Zdawało się, że wreszcie po ośmiomiesięcznem przesileniu na Węgrzech, nastąpi spokój polityczny i że gabinet pod przewodnictwem hr. Khuen-Hedervary'ego rozpocznie rządy w kraju. Gabinet ten, jak wiadomo, miał na celu załagodzić przedewszystkiem różnice, powstałe między Koroną a sejmem węgierskim z powodu kwestyi bankowej.

Nadzieje, jakie do nowego gabinetu i jego roli ogólnie przywiązywano, rozwieją się — zdaje się — w krótkim czasie, gdyż ani premier ani ministrowie nie cieszą się na Węgrzech popularnością, a najsilniejsze stronnictwa polityczne grożą opozycyą. Już samo złożenie gabinetu napotkało na duże trudności i w rezultacie kilka tek musiał objąć sam prezydent. Przyjęli portfele: dr. Szekely, jako minister sprawiedliwości, Karol Hieronymi, jako minister handlu. i Bela hr. Serenyi, jako minister rolnictwa.



Straszna powódź we Francyi: Jeden z bulwarów paryskich, zalany wodą.

Minister Hieronymi jest parlamentarzystą starej daty i niejednokrotnie zasiadał już w gabinetach ministeryalnych. Z zawodu jest technikiem i na tem polu położył niemałe już zasługi. Odznacza się przytem niezwykłemi zdolnościami administracyjnemi, to też przez dra Wekerlego został swego czasu powołany na ministra spraw wewnętrznych, choć nie jest prawnikiem.

Natomiast hr. Bela Serenyi jest *homo novus* w gronie polityków, a zwłaszcza w gronie ministrów. Wychowanek Theresianum, ukończył studya prawnicze w kraju ojczystym i za granicą, a dzięki wybitnym zdolnościom, zwrócił wnet uwagę na siebie. Posłem do sejmu węgierskiego jest od niedawna.



Straszna powódź we Francyi: Jedna z głównych śluz na Sekwanie; zniszczenie tej śluzy spowodowało zalanie bulwarów paryskich.

Morderstwo polityczne na Śląsku.

Śląsk, ta prastara dzielnica Polski piastowskiej, wystawioną jest na niebezpieczeństwo szowinistycznej walki narodowościowej, której propagatorzy nie cofają się przed zbrodniczymi zamachami na broniącą swych praw ludność polską.

A walka o prawa narodowe toczy się tam musi na dwa fronty. Z jednej strony Niemcy starają się wyrugować żywioł polski i opanować Śląsk, a z dru-

giej strony Czesi występują wobec Polaków tak wrogo, że niestety musi się zapomnieć, iż to naród pobratymczy, należący do tej samej, wielkiej rodziny słowiańskiej.

Na tle narodowych waśni czesko-polskich zdarzył się w Dziećmorowicach wypadek, zakończony śmiercią górnika Przeczka; wypadek ten otworzy może oczy szowinistom czeskim na skutki narodowego ucisku i prowokacyi.

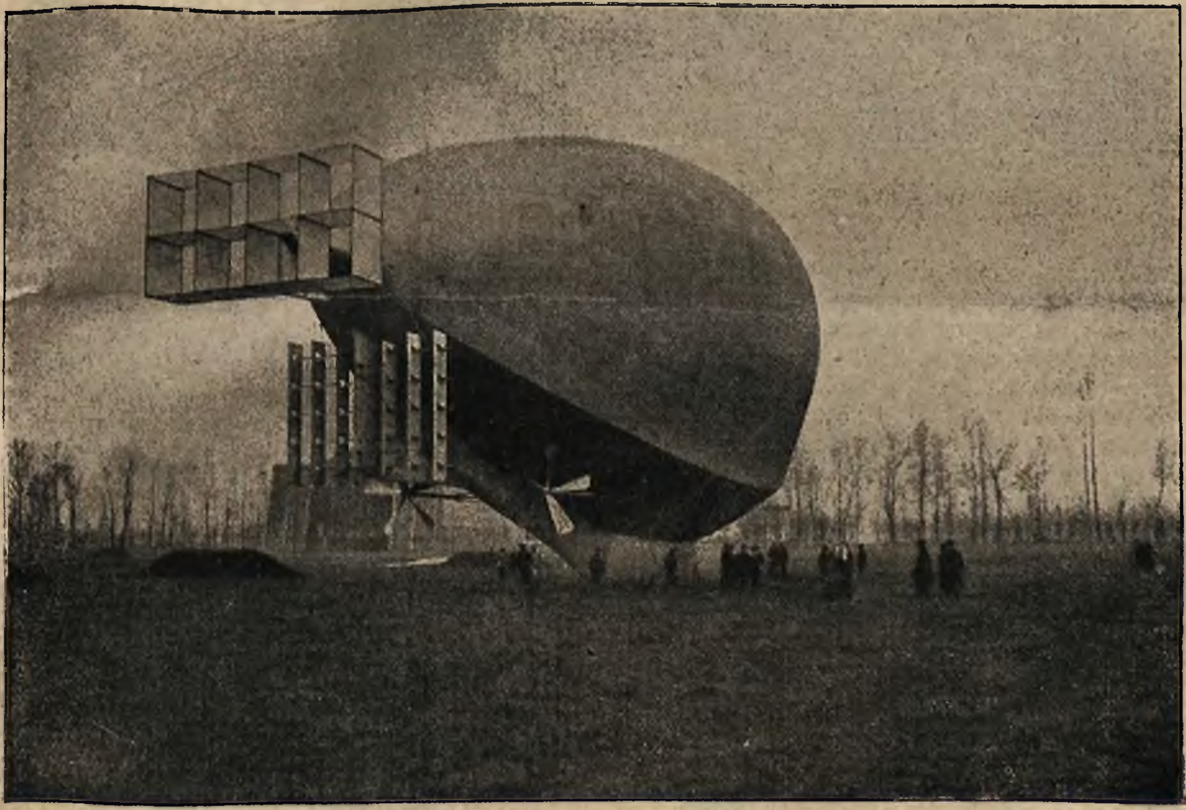
W górniczej wiosce Dziećmorowicach, gdzie Polacy i Czesi od dawna prowadzą walkę o szkołę polską, której nie chcą założyć Czesi, posiadający w gminie władzę, chciał czeski górnik Król, ożeniony z Polką, posyłać syna do szkoły czeskiej. Na skutek nalegań żony zapisał jednak Król syna do szkoły polskiej, utrzymywanej w Dziećmorowicach przez Macierz szkolną Księstwa Cieszyńskiego. Odtąd co noc jakaś niewidzialna ręka wypisywała na chacie groźbę, domagając się odebrania dziecka ze szkoły polskiej.

Przeprowadzone śledztwo nie dało żadnego rezultatu, więc żandarmerya postanowiła sprowadzić psa policyjnego. Jakby w odpowiedzi na to znaleziono na drugi dzień na drzwiach domu napis, że, jeżeli pies będzie sprowadzonym, chata pó dzie z dymem. Napis ten brzmiał: *„Pamatuj se ty Polaku, jak se ne obratis na czesku stranu, staveni to bude do 14 dni vypalone“*.

Górnik Król, zaniepokojony w najwyższym stopniu temi groźbami, uprosił swego szwagra z Dąbrowy, Przeczka, do pilnowania chaty nocą, podczas gdy sam udał się na robotę. Około północy zobaczył Przeczek jakiś cień, zbliżający się ku chacie. Nie namyślając się długo, strzelił. Cień na pewien czas znikł. Przeczek obszedł jeszcze zagrodę i chciał



Morderstwo polityczne na Śląsku: Dom górnika Króla z wypisaną na ścianie czeską groźbą. Przed domem rodzina Króla.



Nowy typ włoskiego balonu wojskowego: Balon „Leonardo da Vinci“, skonstruowany przez inżyniera Forlanini.

wejść do chaty, gdy nagle z lasu, przylegającego do domostwa Króla, padł strzał i Przeczek runął ugodzony śmiertelnie. O ratunku nie mogło być nawet mowy.

Żandarmerya aresztowała Króla, podejrzywając go o zastrzelenie szwagra. Król jednak zdołał udowodnić swoje *alibi* i został wypuszczony na wolność.

Faktycznego sprawcę mordu, dokonanego na Przeczku z narodowego fanatyzmu, dotychczas nie zdołano odkryć.

Zdjęcie nasze przedstawia domostwo Króla z wypisaną nań groźbą czeską. Obok stoi rodzina Króla.

Nowy typ wojskowego balonu włoskiego.

Z chwilą, gdy Niemcy i Francya rozpoczęły budowę swej floty powietrznej, musiały i inne państwa iść za ich przykładem. Włosi byli jednymi z pierwszych, którzy rozpoczęli budowę floty powietrznej i dziś mogą się już poszczycić znacznymi rezultatami.

Typ balonu, nadającego się do celów wojskowych, nie został jeszcze ustalonym i kwestya konstrukcyi balonu, nadającego się do celów wojskowych, jest jeszcze dziś kwestyą otwartą. We wszystkich państwach odbywają się próby wzlotów najrozmaitszych typów, budowanych przez wynalazców przy pomocy państwa.

Jeden z najoryginalniejszych typów zbudowany został przez inżyniera Forlanini. Próby, podjęte w Crescenzago z tym typem, dały zadowalający rezultat i nie ulega wątpliwości, że wkrótce balon przejdzie na własność rządową. Świadkowie jak i uczestnicy wzlotu tego balonu, nazwanego „Leonardo da Vinci“, wyrażają się nadzwyczaj pochlebnie o konstruktorze i sprawności całej maszyneryi jak i pewności, z jaką balon ten szybuje.

Strajk dzieci szkolnych w Dziećmorowicach.

Dola robotnika polskiego, pracującego w kopalniach czy fabrykach ostrawskich lub śląskich, jest pożałowania godną. Zdany na łaskę i niełaskę nieludzkich fabrykantów i baronów węglowych, wyrzucany z pracy za przyznawanie się do języka i narodowości polskiej, szykanowany przez dozorców i inżynierów czeskich i niemieckich, znalazł on jednak w sobie dość siły, by oprzeć się temu barbarzyńskiemu wynaradawianiu, jakie bezkarnie od szeregu lat uprawiali szowiniści czescy i niemieccy.

Ileż to jednak jednostek słabszych w ciągu ostatnich lat się wynarodowiło, ileż to dzieci polskich straciliśmy bezpowrotnie, ileż to synów i braci, w których płynie polska krew, dziś staje w szeregach czeskich jako najzażartsi wrogowie ludności polskiej!? A z jaką brutalnością odbywa się wynaradawianie ludności polskiej na Śląsku i w zagłębiu ostrawskim świadczy fakt, że w Ostrawie 13 szkół czeskich zapełnionych jest dziećmi polskiemi, że w Rychwałdzie, gdzie jest ogółem 19 Czechów, w czeskiej szkole jest 600 dzieci polskich!



Strajk dzieci szkolnych w Dziećmorowicach: Budynek szkoły czeskiej w Dziećmorowicach, wzniesiony w odpowiedzi na otwarcie w pobliżu polskiej szkoły.

Ponieważ Macierz szkolna Ks. Cieszyńskiego już nie ma pieniędzy na zakładanie nowych szkół, przeto Polacy w poszczególnych gminach polskich zażądali ugminnienia miejscowych szkół prywatnych, utrzymywanych przez Macierz. W grę wchodzą tu szkoły polskie w Dziećmorowicach, Hermanowicach, Radwanicach, Małych Kończycach, Michałkowicach i Polskiej Ostrawie.



Zgon zasłużonego strażaka: Ś. p. Hilary Eliasiewicz.

Oporne stanowisko czeskich zarządów tych gmin skłoniło rodziców polskich dzieci do proklamowania strajku dzieci szkolnych, który przed tygodniem rozpoczął się w Polskiej Ostrawie i Michałkowicach.

W poniedziałek d. 24 b. m. rozpoczęła strajk polska dziatwa szkolna w Dziećmorowicach, gdzie w walce o prawa narodowe polała się już krew. Od pięciu lat istnieje tu szkoła polska, utrzymywana kosztem Macierzy, a mimo niezwykle licznej frekwencyi w szkole, nie może ludność polska w Dziećmorowicach uzyskać przyjęcia szkoły na etat gminny. W chwili wybuchu strajku do szkoły polskiej w Dziećmorowicach uczęszczało 201 dzieci.

Solidarność rodziców strajkujących dzieci daje gwarancyę, że walka o szkołę polską na Śląsku i w Zagłębiu ostrawskiem skończy się zwycięstwem Polaków.

Zgon zasłużonego strażaka.

Lwowska straż ogniowa miejska należy do najdzielniejszych w kraju i niejednokrotnie dała już dowody swej sprężystości, swej energii, a przedewszystkiem umiejętności w zwalczaniu ognia. Zasługa to jej naczelników i wychowawców, z pośród których zabrakło właśnie jednego z najbardziej znanych i wybitnych i najbardziej zasłużonych.

Zmarł mianowicie w ubiegłym tygodniu we Lwowie Hilary Eliasiewicz, zastępca naczelnika miejskiej straży pożarnej. Była to postać typowa i w całym Lwowie ogromnie popularna. Słuszny, tęgi, barczysty, o sympatycznej, szczerością tchnącej twarzy, okolonej piękną, dużą brodą, już swym wyglądem zdradzał człowieka dzielnego, rwącego się do czynu, a przytem pełnego sił i czerstwości.



Strajk dzieci szkolnych w Dziećmorowicach: Grupa strajkującej dziatwy.

W lwowskiej straży ogniowej pracował od długiego szeregu lat, zdobywając przez sumienne wypełnianie obowiązków ogólne uznanie przełożonych a mir wśród podwładnych. Nie brakło go nigdy, gdy straż ruszała do pracy i walki z ogniem. Głos jego rozbrzmiewał wówczas donośnie, niosąc słowa komendy.

W ostatnich latach zajmował odpowiedzialne stanowisko pierwszego zastępcy naczelnika straży, kierował też wykształceniem strażaków i ich musztrą.

Jak długo pozwalały mu siły i zdrowie, tak długo stanowiska swego nie opuszczał. Zmogła go wreszcie ciężka choroba, z której się już nie wydźwigał.

Przykra afera.

Ministerstwo wojny zwróciło uwagę, że w ostatnich czasach coraz częściej powtarza się w Austryi zdradzanie tajemnic wojskowych na rzecz obcych mocarstw. Zarząd wojskowy podejrzywał, że musi istnieć wielka organizacya szpiegowska, która trudni się wydawaniem poza granice Austryi różnych dokumentów wojskowych, planów mobilizacyjnych itd. Policya wiedeńska po porozumieniu się z władzami wojskowemi, aresztowała podoficera artyleryi, niejakiego Kretschmara, któremu udowodniono, że pozostawał w stosunkach ze szpiegami wojskowymi, operującymi w Wiedniu.

Ponieważ w parę dni później, bezpośrednio po balu dworskim nastąpił wyjazd z Wiednia pułkownika rosyjskiego sztabu generalnego, Marczenki, przydzielonego do ambasady rosyjskiej w Wiedniu w charakterze wojskowego *attaché*, dzienniki wiedeńskie związały ten fakt z aresztowaniem Kretschmara.

Pułkownik Marczenko należał do najzdolniejszych oficerów i dyplomatów rosyjskich. Z powodu choroby ambasadora rosyjskiego w Wiedniu pełnił Marczenko przez długi czas sam obowiązki ambasadora.



Przykra afera: Arcyksiążę Leopold Salwator, rozmawiający podczas manewrów z pułkownikiem Marczenko (X).

Wbrew doniesieniom dzienników wiedeńskich stwierdza petersburska ajencya telegraficzna, że wyjazd Marczenki z Wiednia był jeszcze w grudniu u. r. postanowionym.

Fotografia nasza przedstawia pułkownika Marczenkę na zeszłorocznych manewrach, rozmawiającego z arcyksięciem Leopoldem Salwatorem inspektorem artyleryi.



Strajk dzieci szkolnych w Dziećmorowicach: Polska szkoła w Dziećmorowicach, utrzymywana przez Macierz szkolną Ks. Cieszyńskiego.

A. K. GREEN.

KTO MORDERCĄ?

6

Skłoniłem się jej w milczeniu i poszedłem za Grysem, ona zaś pozostała sama, opierając się o poduszki kanapy.

Zaledwie weszliśmy do salonu, gdy ukazała się Eleonora. Weszła dumna i spokojna, witając nas lekkiem pochyleniem głowy.

— Proszono mnie, bym zeszła tutaj — odezwała się pierwsza — chciałabym jak najprędzej dowiedzieć się o co chodzi, gdyż jestem bardzo zmęczona i potrzebuję odpoczynku.

— Miss Lawenfort — rzekł Grys, pocierając sobie ręce i spoglądając na klamkę od drzwi — przykro mi, że musiałem niepokoić panią, muszę się jednak dowiedzieć...

— W jaki sposób znalazł się u nas klucz, który pański pomocnik wydostał z kominka? — zapytała.

— Tak, zgadła pani, miss Lavenfort.

— Odmawiam wszelkich co do tego wyjaśnień, chociaż winnam przyznać, iż istotnie miałam ten klucz i rzuciłam go do kominka.

— Jednak...

Zwróciła się już do drzwi.

— Muszę przeprosić, że odmawiam odpowiedzi — dodała — żadne jednak nalegania z pańskiej strony nie zmienią mego postanowienia i traciłby pan tylko daremnie ze mną czas.

Spojrzała na mnie mimochodem i wyszła z pokoju.

Przez chwilę Grys stał jak porażony, patrząc za nią, potem wyszedł na schody odprowadzić ją. Jednocześnie prawie, gdym nie zdążył jeszcze ochłonąć ze zdziwienia, wywołanego tą sceną, usłyszałem kroki na korytarzu i zobaczyłem zbliżającą się do mnie miss Mary, przestraszoną i z zaczerwienionemi z podniecenia policzkami.

— O co chodzi? — zapytała szybko. — Czy Eleonora przyznała się do czego?

— Do niczego się nie przyznała — odpowiedziałem z westchnieniem — i na tem polega całe nieszczęście. Pani kuzynka odmawia odpowiedzi na niektóre pytania, nie mojmując, że tem samem wzbudza przeciw sobie...

— Co wzbudza?

— Podejrzenia, których mogłaby uniknąć.

Utkwiła na mnie swe niedowierzające, przestraszone oczy, potem siadając i zakrywając sobie twarz rękami, rzekła z jękiem:

— Ach, po cośmy się rodziły! Dlaczegośmy nie zginęły z rodzicami!

— Według mnie niema jeszcze powodu do rozpaczy — odezwałem się. — Przyszłość na razie przedstawia się w dość ciemnych kolorach, lecz nic nie ma straconego. Kuzynka pani usłucha roztropnej rady i wyjaśni...

Mary jednak nie słuchała tego, co mówiłem. Zerwała się z fotelu ze słowami:

— Można oszaleć, naprawdę, można oszaleć!

Patrzyłem na nią zdumiony i zdawało mi się, że teraz dopiero ją rozumiem. Uznała widocznie, iż sama wprowadziła nas na ślady, które mogą zgubić jej kuzynkę i to doprowadziło ją do rozpaczy. Próbowałem pocieszyć ją, lecz starania me były daremne. Siadła znowu i pogrążyła się w milczenie, tak, iż zdecydowałem się wreszcie wyjść.

— Bardzo żałuję, — zacząłem — że muszę iść nie uspokoiwszy pani, lecz może pozwoli pani przysłać do siebie jaką krewną lub przyjaciółkę? Zbyt przykro pozostawać w domu samej, w takich zwłaszcza warunkach.

— Czyż pan sądzi, że zamierzam tu zostać? — zdziwiła się. — Nie przebyłabym tu ani jednej nocy, umarłabym raczej.

— Wcale tego nie potrzeba — odezwał się jakiś łagodny głos.

Obróciłem się i ujrzałem Grysa, który zapewne od dłuższego czasu musiał znajdować się w tym pokoju.

— Może pani jechać najspokojniej, dokąd zechce — ciągnął dalej — sprawa potoczy się i bez nas swoją koleją.

Myślałem, że Mary obrazi się za jego wtrącenie, lecz ona właśnie ucieszyła się z jego obecności. Odprowadziła mnie na bok i zapytała:

— Uważa pan Grysa za zręcznego i doświadczonego agenta?

— Owszem, przynajmniej władze bardzo go cenią, a zapewne i zasługuje on na to.

Wtedy Mary szybko podeszła do Grysa i rzekła mu.

— Słyszałam, że z pana jest bardzo zręczny agent i potrafisz wśród całego mnóstwa podejrzanych znaleść i odróżnić prawdziwego przestępcę. Jeżeli tak jest istotnie, niech pan ulituje się nad dwiema niewinnemi dziewczętami, które utraciły najbliższego sobie człowieka i zrobi wszystko, co można, by znaleść mordercę. Byłoby głupotą z mej strony twierdzić, iż nie wiem, że kuzynka moja swem zachowaniem wzbudziła przeciw sobie podejrzenia, lecz proszę mi wierzyć, że ona tak niewinna, jak i ja. Przekonana jestem, że zbrodni tej dopuściła się jakaś obca osoba, nie pozostająca w żadnej styczności z naszym domem. Zdaje mi się, że nie będzie trudno trafić na jej ślad. Zapewne i tak nagle zaginiona Dżen musi wiedzieć coś o niej. Niech pan odszuka ją, nie żałuje kosztów, byle tylko znalazła się — gotowa jestem oddać panu do rozporządzenia cały swój majątek. Chcę naznaczyć wielką nagrodę za odnalezienie zabójcy.

Widać było, iż gorąca prośba wzruszyła Grysa, któremu drżał głos, gdy odpowiadał:

— Miss Lavenfort, niech pani będzie przekonana, iż nawet bez pani prośby, a tylko z własnej dumy i zamiłowania do swego, zawodu postaram się znaleść przestępcę. Muszę się jednak przyznać, iż obecnie sprawa ta jeszcze bardziej mnie przejmuje. Wszystko, co tylko przystępne jest dla człowieka, będzie zrobione i nie będę sobą, jeżeli po miesiącu nie zjawię się po swą nagrodę.

— A Eleonora?

— Nie wymieniajmy imion — rzekł prosząco.

W kilka minut potem opuszczałem ten dom razem z missą Mary. która pragnęła, bym odwiózł ją do znajomej pani Dżilbert, gdzie zamierzała spędzić pierwsze dni. Gdyśmy odjechali już cokolwiek, zauważyłem, iż towarzyszka moja spojrzała na opuszczony dom z taką miną, jakby doznawała wyrzutów sumienia, iż kuzynkę swą zostawiła w nim samą. Wyraz ten jednak znikł szybko, gdyż zaczęła oglądać się dokoła, jakgdyby obawiała się spotkać jaką znajomą osobę. I dopiero gdyśmy byli już daleko, uspokoiła się i poprosiła, bym dał jej ołówek i kawałek papieru. Na szczęście miałem jedno i drugie przy sobie, podałem jej więc, dziwiąc się, na co jej to potrzebne.

— Muszę napisać kilka słów — rzekła — niech pan każe stanąć na chwilkę, dopóki tego nie zrobię.

Spełniłem jej prośbę i w minutę potem kartka była już napisana, nalepiła przytem zaraz na niej markę, którą miała ze sobą.

— Dlaczego pani nie poczekała, aż do przyjazdu do znajomej — zauważyłem — tam byłoby pani wygodniej pisać.

— Niema na to czasu, gdyż kartkę tę muszę zaraz wrzucić. Ot, tutaj jest skrzynka pocztowa. Niech pan każe jeszcze raz stanąć.

— Jeżeli pani pozwoli, sam wrzucę tę kartkę — rzekłem, wyciągając rękę.

Kiwnęła przecząco głową; nie czekając na mą pomoc, wyskoczyła szybko z powozu i oglądając się bojaźliwie dokoła, doszła do skrzynki pocztowej. Potem ożywiła się odrazu i stała się rozmowniejszą, tak, iż gdyśmy dojechali do domu jej przyjaciółki, pożegnała się ze mną wesoło i prosiła, bym zaszedł w tych dniach do niej opowiedzieć jej, na czem skończyło się śledztwo.

Przez cały wieczór zajęty byłem porównywaniem zeznań świadków i starałem się wyciągnąć z nich jakieś wskazówki, któreby dopuszczały możliwość popełnienia tej zbrodni przez kogo innego, a nie przez Eleonorę. Wziąłem arkusz papieru i zapisałem na nim wszystkie dane świadczące przeciw:

1) Nieporozumienia jej ze stryjem, o których wspominał Hervel.

2) Tajemnicze zniknięcie pokojówki.

3) Usłyszane przeze mnie i Grysa oskarżenie jej przez kuzynkę.

4) Sprzeczne jej zeznania o chustce, poplamionej kopciem z rewolweru i znalezionej w pokoju stryja.

5) Odmowa wszelkich wyjaśnień o papierze, zabranym przez nią z biurka nieboszczyka po wyniesieniu z biblioteki jego zwłok.

6) Znaleziony u niej klucz od biblioteki.

Z drugiej strony arkusza zanotowałem.

1) Nieporozumienia między krewnymi bywają bardzo często, rzadko się jednak zdarza, by doprowadzały one do morderstwa.

2) Zniknięcie Dżen można wytłómaczyć w inny sposób i jest bardzo możliwe, że nie pozostaje ono w żadnym związku z tą zbrodnią.

3) Jeżeli z drugiej strony Mary oskarżyła swą kuzynkę, to za to z drugiej strony otwarcie oznajmiła wobec wszystkich, że absolutnie nikogo nie może podejrzewać o to morderstwo. W pierwszym wypadku mówiła co prawda pod bezpośredniem wrażeniem, słowa jej jednak mogły być niesprawdzonemi i powiedzianemi bez najmniejszych podstaw.

4 i 5) Często ludzie zupełnie niewinni plątają się w swych zeznaniach, co służy tylko do wzbudzenia przeciw nim podejrzeń.

Lecz klucz? Co można powiedzieć w tym wypadku na obronę Eleonory? Nic! Właśnie dzięki temu, musi być podejrzewana, gdyż nie chciała wyjawić, w jaki sposób znalazł się on u niej; z faktem tym musiałem się pogodzić i ja, chociaż chciałbym twierdzić coś innego.

Po dojściu do tego punktu odsunąłem ten arkusz papieru, a wziąłem natomiast do ręki wieczorną gazetę. Oczy me przedewszystkiem padły na te wiersze:

Tajemicze zabójstwo.

Znany milioner Lavenfort zamordowany w swym pokoju. — Brak śladów mordercy. — Zbrodni dokonano wystrzałem z rewolweru. —

Niezwykłe okoliczności towarzyszyły tej śmierci. Było to to dla mnie niejaką pociechą. A więc nie oskarżali jej jeszcze o zabójstwo. Lecz co przyniesie nam jutro?

— Eleonora nie może być winna — powtarzałem sobie i sam chciałem siebie o tem przekonać. Jakież są jednak dowody jej niewinności? Tylko jej piękność? Zawiedziony i zasmucony tem, rzuciłem gazetę i zeszedłem na dół, spodziewałem się bowiem każdej chwili, że przyniosą mi depeszę w odpowiedzi na moją, wysłaną do pana Beleya. I rzeczywiście otrzymałem ją. Rozpieczętowałem ją szybko: była ona od właściciela hotelu, w którym zatrzymał się mój patron. Treść jej była następująca:

„Waszyngton
Panu Ewert Rymondowi.
Pan Beley leży chory; bojąc się następstw, nie pokazałem mu depeszy. Zrobię to możliwie jak najprędzej.
Tomasz Loverti“.

Powróciłem zamyślony do swego pokoju. Dlaczego tak nagle doznałem jakiejś ulgi? Czyżbym się lękał i nie chciał powrotu swego patrona? Któż, mówiąc właściwie oprócz niego, może mnie wprowadzić na dobrą drogę? Przecież on najlepiej zna wszystkie szczegóły prywatnego życia tych osób. Czyżbym się obawiał poznać całą prawdę?

Nie, nikt tego nie śmiał twierdzić. Wyjąłem znowu arkusz papieru i pod numerem 6 zanotowałem: „Podejrzane“.

Teraz już nikt nie mógł wymawiać mi, iż oślepiony pięknością kobiecą, nie chciałem widzieć podejrzanych objawów tam, gdzie one rzeczywiście były.

Mimo to powtarzałem sobie: „Jeżeli powie mi, że jest niewinna, uwierzę jej“.

XI.

Zaproszenie.

Poranne gazety przynosiły już nowe i pewniejsze wiadomości o zabójstwie. Z gorączkowym pośpiechem przeczytałem wszystko co odnosiło się do tego przedmiotu, nie znalazłem jednak najmniejszej nawet wzmianki o tem, czego tak się bałem. Tak tajemniczo zaginionej Dżen nie tylko podejrzewali o współudział w zbrodni, lecz nawet gotowi byli upatrywać w niej główną sprawczynię mordu. Nikomu nawet na myśl nie przychodziło wymieniać imienia Eleonory w związku z tem zabójstwem. W *Timesie* było powiedziane: „Agenci natrafili już na ślad pokojówki“. a *Herald* pisał:

„Krewni zamordowanego milionera Lavenforta naznaczyli znaczną nagrodę dla tego, kto poda jakiekolwiek wiadomości o Dżen Chaster, która uciekła 4 marca b. r. z domu pod nr. 5. Dziewczyna ta liczy lat dwadzieścia pięć, z pochodzenia jest Irlandką; przymioty jej następujące: zgrabna figura, włosy ciemne z rudawym odcieniem, cera świeża, dość przystojna, małe ręce z palcami pokłutemi igłą i duże nogi. Ubrana była w suknię koloru białego z czer vonem, okryta była zieloną chustką. Na prawej ręce ma wielki znak od opalenizny, a na lewej skroni kilka śladów z ospy“.

Te wiadomości nadały mym myślom inny kierunek. Rzecz dziwna, że do tej pory nie myślałem

wcale o tej dziewczynie, a ona właśnie według wszelkiego prawdopodobieństwa mogła udzielić więcej wiadomości, niż ktokolwiek inny. Ja, ma się rozumieć, nie zgadzałem się z tymi, którzy widzieli w niej wspólniczkę zbrodni — w tym bowiem razie zabrałaby z sobą wszystkie znajdujące się u niej pieniądze, a tymczasem zostawiła je w domu. Jeżeli jednak przypuścimy, że ona wypadkowo zastała zbrodniarza na miejscu przestępstwa, to czem to objaśnić, że nawet nie zawołała i przeszła niepostrzeżenie koło pokojów panien, z których jedna miała nawet niezamknięte drzwi? Każda kobieta wśród takich okoliczności krzyknęłaby bezwiednie, a w tym wypadku nikt nic nie słyszał. Zginęła bez śladu. Co teraz o tem wszystkiem myśleć? To tylko, iż znała zabójcę, który potrafił uspokoić ją i skłonić do niewszczynania alarmu.

Ponieważ nie chciałem stawiać żadnych hypotez, nie mając stwierdzonych faktów, odłożyłem na bok gazetę i postanowiłem o tem nic nie myśleć. Łatwiej jednak było powiedzieć to, niż zrobić; czyż można powstrzymywać swe myśli od przedmiotu, który nas w danej chwili przejmuje? Cały ranek spędziłem na rozważaniu i w końcu doszedłem do dwóch wyników: albo Dżen musi się znaleść, albo też miss Eleonora będzie zmuszona wyjaśnić, w jaki sposób znalazł się u niej klucz od biblioteki.

Chciałem wyjść z biura o drugiej godzinie, by trafić na początek śledztwa w domu Lavenforta, zatrzymano mnie jednak, przez co spóźniłem się i przyjechałem tam już po skończeniu. Bardzo byłem z tego niezadowolony, gdyż utraciłem przez to możność widzenia miss Eleonory. Od Hervela dowiedziałem się jednak, iż przysięgli doszli do następującego wyniku: „Śmierć spowodował wystrzał dany przez nieznaną osobę“.

Wiadomość ta przyniosła mi wielką ulgę — bałem się czegoś daleko gorszego; zaniepokoiło mnie tylko to, iż Grys wraz z swymi podwładnymi opuścił dom zaraz po posiedzeniu. Sławny agent nie był tak obojętny, by pozostawić niezbadaną tę zagadkową sprawę, jeżeli więc wyszedł, to uczynił to dla jakichś nieznanych powodów. Postanowiłem jechać zaraz do niego i skłonić go do wyznania mi wszystkiego, lecz w chwili tej zwróciły uwagę mą jakieś niezwykłe ruchy dostrzeżone w oknach stojącego naprzeciw domu. Przypatrzywszy się uważnie, ujrzałem za jedną z firanek twarz Fobbsa. Fakt ten, który dowiódł mi, iż domysły me o Grysie były zupełnie słuszne, zasmucił mnie bardzo, gdyż żal mi było niezmiernie mis Eleonory; musiała teraz prowadzić walkę ze strasznemi, wrogiemi i nieznanemi sobie siłami.

Powróciłem do domu i jako zastępca pana Beleya napisałem do osamotnionej i strzeżonej panny kartkę, w której przypominałem, że zawsze jestem do jej usług i że codziennie można mnie zastać w domu wieczorem między szóstą a ósmą godziną. Potem udałem się do domu, do którego odwiozłem wczoraj Miss Mary. Wprowadzono mnie do długiego wąskiego salonu, w którym wkrótce ukazała się i Miss Mary.

— Myślałam, że pan już zapomniał o mnie — zawołała przy wejściu — co nowego?

— Stwierdzono fakt zabójstwa...

Milczała, lecz w oczach jej malowała się gorączkowa ciekawość.

— Dokonanego przez nieznaną osobę — dokończyłem.

Westchnienie ulgi wyrwało się jej mimowoli z piersi.

— Czy już rozeszli się? — zapytała.

— Tak, w domu pani niema już nikogo obcego.

— A więc na razie możemy się niczego więcej nie obawiać?

— Nie chciałbym pani ani urazić, ani sprawić przykrości — rzekłem — zdaje mi się jednak, iż spełniłaby pani swój obowiązek, gdyby dziś wieczorem wróciła do domu.

— Po co? — zawołała zdziwiona — Czyż to tak konieczne. Czyż pan nie pojmuje, że ja nie mogę mieszkać pod jednym dachem z Eleonorą?

— Nie wiem o tem, ani też nie chcę wiedzieć. Ona jest pani kuzynką i panie wychowały się razem, jak dwie siostry, obowiązkiem więc pani jest okazać jej pomoc w tak ciężkiej chwili. Pani z pewnością przyzna mi racyę, jeżeli pani nad tem dobrze pomyśli.

— W obecnej chwili nie jestem zdolna do żadnego myślenia.

Nie zdążyłem jednak odpowiedzieć jej na to, gdy odrazu zmiękła i zupełnie innym tonem zapytała, czy rzeczywiście uważam za konieczny powrót jej do domu stryja.

— Owszem, uważam to za konieczne — odpowiedziałem.

Z początku chciała już przystać na to, potem nagle zalała się łzami i rzekła, że nie jest w stanie tego zrobić i że okrucieństwem jest z mej strony męczyć ją.

— Przepraszam bardzo — powiedziałem jej chłodno — istotnie za daleko zaszedłem. Daję pani słowo, że to się już nie powtórzy, a przytem pani zapewne posiada wielu przyjaciół, którzy mogą dawać lepsze rady ode mnie.



Myślałam, że pan już zapomniał o mnie — zawołała przy wejściu.

— Przyjaciele o których pan wspomina — zawołała — będą tylko podchlebiali mi i we wszystkiem przytakiwali. Pan jeden mówi mi otwarcie i szczerze, com winna uczynić.

— Pani mi wybaczy — dodałem — to było tylko prośba z mej strony nic więcej.

Zaczęła chodzić niespokojnie po pokoju i rzekła mi wzburzona:

— Pan nie wie nawet, o co prosi. Zdaje mi się, że zaduszę się w tym domu. Lecz dlaczego Eleonora nie może przyjechać tutaj? Przyjmę ją tutaj, a tak możemy się urządzić, iż wcale nie będziemy się widywały.

— Pani zapomina, że pozostały jeszcze inne obowiązki do spełnienia. Jutro odbędzie się pogrzeb pani stryja.

— Ach, tak, biedny stryj!

— Od pani teraz zależy wszystko — mówiłem dalej — i pani winna postarać się, by należycie oddano ostatnią usługę temu, który przez całe życie słał o pani.

— Tak, ma pan słuszność i postaram się zasłużyć na pańską pochwałę; wrócę do swej kuzynki, jak pan tego żąda.

— A czy kuzynka znajdzie u pani pomoc i pociechę? — zapytałem, wyciągając ku niej rękę.

— Będę się starała spełnić swój obowiązek — odpowiedziała niepewnie.

Gdym wyszedł na ulicę i zamierzałem siąść do omnibusu, zauważyłem stojącego w pobliżu jakiegoś pana, który nie spuszczał ze mnie oczu i widocznie mnie śledził. Nie spodobało mi się to. Podszedłem do niego i zapytałem, czy przypadkiem nie przypominam mu kogo ze znajomych, gdyż tak bacznie przygląda mi się.

— Nie — odpowiedział mi.

Wygląd zewnętrzny tego człowieka był taki, iż bezwiednie rzucał się w oczy; widocznem było, iż należy do wyższego towarzystwa; miał nadzwyczaj eleganckie ruchy i był bardzo przystojny.

— Nie może on mieć nic wspólnego z tajną policyą — pomyślałem — z pewnością mnie nie zna i wcale się mną nie interesuje. Na wszelki wypadek zapamiętam go sobie.

Tegoż dnia koło ósmej godziny wieczorem otrzymałem mały bilecik od miss Eleonory; przyniósł go Tomasz — „Niech pan przyjdzie jak najprędzej! ja...“ — te tylko słowa napisała, potem widocznie pióro wypadło jej z ręki.

XII.

Eleonora.

Molly otworzyła mi drzwi.

— Miss Eleonora przyjmie pana w salonie — rzekła służąca, wprowadzając mnie do przedpokoju.

Skierowałem się zaraz do wskazanego pokoju, męczony jakimś niezrozumiałym strachem. Podszedłem do drzwi salonu i nadsłuchiwałem. Wszędzie panowała cisza. Powoli otworzyłem drzwi i ostrożnie podniosłem ciężką portyerę. Eleonora siedziała przy gazowej lampie, która skąpo oświewiecała cały pokój. Była blada jak marmurowa Psyche stojąca w niszy, a zarazem i tak piękna i nieruchoma jak ona. Biedna panna zdawała się nic nie widzieć i nie słyszeć, cała pogrążona była w swym ciężkim, bezimiennym smutku.

Oszołomiony tym widokiem stałem bez ruchu, nie wiedząc, czy wejść czy cofnąć się, gdy naraz poruszyła się ta milcząca postać. Eleonora wstrząsnęła się cała, podniosła głowę, a ujrzawszy mnie, szybko ku mnie podeszła.

— Miss Lavenfort — odezwałem się i przestraszyłem się dźwięku własnego głosu.

Stanęła i zakryła twarz rękami, jakby przy tem nazwisku powróciło to wszystko, o czem na chwilę zapomniała przy mojem wejściu.

— Co się stało? — zapytałem.

Bezsilnie opuściła ręce.

— Jakto! pan nie wie! Teraz zaczynają już wprost wyrażać podejrze nie, że ja...

Nie mogła dokończyć zdania, lecz podając mi gazetę, którą podniosła z podłogi, rzekła:

— Niech pan czyta:

Dosyć było mi jednego rzutu oka, by przekonać się, że spełniły się najgorsze me obawy; wielkiemi grubemi literami wydrukowano nagłówek:

Śmierć Lavenforta.
Nowe szczegóły zagadkowego wypadku. — Jeden z członków rodziny nieboszczyka znajduje się w silnem podejrzeniu. — Przeszłość miss Eleonory Lavenfort.

Z góry już byłem przygotowany na to, oczekiwałem tego, a mimo to gazeta wypadła mi bezwiednie z rąk. Stałem, nie śmiejąc spojrzeć w twarz nieszczęśliwej pannie, choć tego całą duszą pragnąłem.

— Co to znaczy? — wyszeptała — co to znaczy?

Patrzyła na mnie błędnemi, przestraszonemi oczami, jakby jeszcze nie rozumiała wszystkiego, a czuła tylko, iż coś jej grozi.

Pokiwałem tylko głową nie mogąc mówić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jubileusz pracy nauczycielskiej.

Dyrektor gimnazyum w Podgórzu, Ignacy Kranz, święcił w tym tygodniu jubileusz 30-letniej pracy nauczycielskiej, pracy cichej, ale owocnej, poświęconej nauce i młodzieży naszej.



Fot Kuczyński i Gürtler.

Jubileusz pracy nauczycielskiej: Dyrektor Ignacy Kranz.

Wychowanek uniwersytetu Jagiellońskiego i jeden z najbardziej utalentowanych uczniów jego w zakresie matematyki i fizyki, rozpoczął zawód nauczycielski w gimnazyum św. Anny w Krakowie, tam też pracował aż do 1904 r., z krótkiemi przerwami, które spędził w Brodach i Rzeszowie.

Jako profesor odznaczał się zawsze nadzwyczajną sumiennością w wypełnianiu obowiązków, żądając w zamian od uczniów gorliwości w pracy naukowej. Był surowy i wymagający, ale zarówno dla siebie jak i dla uczniów, a nadewszystko sprawiedliwy. Dlatego też wśród swych wychowanków cieszył się zawsze powagą i przywiązaniem.

Powołany przed pięciu laty na stanowisko dyrektora gimnazyum w Podgórzu, podniósł ten zakład do bardzo wysokiego poziomu, dbając usilnie o karność wśród uczniów i postępy w nauce.

Wiedząc zaś, jak ciężkie są warunki życiowe młodzieży ubogiej, poświęcił wszystkie swe siły pracy nad rozszerzeniem bursy gimnazyalnej i nad zdobyciem funduszów na nowy dla niej gmach. Usiłowania zacnego dyrektora uwieńczy też pomyślny skutek już w najbliższym czasie.

Wspomnieć jeszcze należy o pracach ściśle naukowych dyrektora Kranza, ogłoszonych drukiem. Jest ich kilka z dziedziny matematyki, przeważnie podręczników do nauki szkolnej.

W dniu jubileuszu złożyli zasłużonemu solenizantowi życzenia członkowie grona nauczycielskiego gimnazyum w Podgórzu, ofiarowując mu na pamiątkę złoty sygnet. Uczniowie zaś gimnazyum urządzili owacyę dyrektorowi we czwartek, składając w upominku własnemi siłami sporządzone album.

Ustąpienie prezydenta Republiki.

(Do illustracyi na str. 3).

Rojaliści francuscy nie mogą przeboleć, że rząd republikański coraz większe oparcie zyskuje w ludzie francuskim. Ataki ich więc zwracają się w pierwszym rzędzie przeciw widomej głowie rządu republikańskiego, prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej. Fallièresowi. Dzienniki republikańskie nie tają, że sędziwy prezydent żyje ciągle w obawie napadu ze strony rojalistów i jako jeden z powodów jego bliskiej rezygnacyi wymieniają właśnie niebezpieczeństwo nowego zamachu na Fallièresa.

Nie ulega wątpliwości, że Fallières będzie zmuszony wstrzymać się z rezygnacyą do lata t. j. do czasu przeprowadzenia przez gabinet Brianda nowych wyborów do Izby deputowanych, które mają nastąpić najdalej przy końcu maja b. r.

Bezpośrednim powodem zamierzonej rezygnacyi Fallièresa z tej najwyższej w republice godności jest jednak poważna choroba sędziwego prezydenta. Według doniesień dzienników, Fallières cierpi od dłuższego czasu na kongestye t. j. uderzenia krwi do głowy, a w ostatnich czasach miał parę dość silnych ataków. Szczególnie po zamachu Mathefal prezydent republiki zapadł poważniej na zdrowiu i rzadko wychodził co naturalnie źle wpływało na jego zdrowie i usposobienie.



Zesłanie fabrykanta broni w Warszawie: Robert Ziegler.

Armand Fallières jest z rzędu dziesiątym prezydentem od czasu powstania trzeciej republiki w r. 1870, a siódmym z rzędu od czasu jej ustalenia się konstytucyjnego w r. 1875. Poprzednikiem jego był Emil Loubet. Godność prezydenta republiki objął na mocy wyboru w dniu 17 stycznia 1906 r.

Jako następców Fallièresa wymieniają dzienniki paryskie w pierwszym rzędzie Clemenceau'a i Brisson'a a także byłego prezydenta ministrów Combesa i prezydenta senatu Dubosta.



Kurs gospodarstwa domowego: Grono uczestników kursu w Nowym Sączu.

Kronika tygodniowa.

(O komecie słów kilkoro. — Epilog sprawy Borowskiej. — Zmiana usposobienia galeryi. — Objawy entuzyazmu a zażalenie nieważności. — Spokój domowy. — Karnawał we Lwowie. — Bank parcelacyjny. — Występ braci Staruchów. — W obronie powagi poselskiej sejmu. — Sekwana a Wisła. — Bank przemysłowy.)

Poprzedniczka Halleyowskiej komety, o której zresztą miałem sposobność wspomnieć już w poprzedniej kronice z racyi przypuszczeń, iż przyleciała do nas z babskiej ciekawości na koniec procesu Borowskiej, jak dotąd obchodzi się z nami wcale grzecznie. Twierdzenia astronomów, iż jest ona daleko większą od Halleyowskiej, a posuwa się o wiele chyżej od krakowskiego tramwaju, przejęły nas strachem, bo jeśli tamta ma zniszczyć wszelkie życie na świecie, czegóż się dopiero mamy po tej spodziewać! Ulitowała się jednak, poznawszy naszą niedolę, nie psuje nam wcale i tak bardzo krótkiego karnawału, a nawet, aby nie drażnić niepotrzebnie, dyskretnie ukryła się za chmurami, aby jej oko śmiertelnika nie dostrzegło.

Sądziłem — mówią bowiem starzy ludzie, jakoby kometa miała być zwiastunem nieszczęść i katastrof — iż wobec tego nie należy wątpić, że pani Borowska zostanie skazaną. Stało się jednak inaczej. Sędziowie przysięgli byli odmiennego zupełnie przekonania i oba pytania t. j. odnoszące się do zbrodni morderstwa i zabójstwa odpowiednią ilością głosów zaprzeczyli, wobec czego trybunał uwolnił ją od winy, kary i ponoszenia kosztów procesu, które w kwocie około dziesięciu tysięcy kor. spadają wobec tego na skarb państwowy. Pan prokurator nie podzielał zdania sędziów przysięgłych (jak zresztą i większość mieszkańców Krakowa) i nie chcąc pozbawiać współczujących z Borowską dalszego jeszcze nerwowego napięcia, zgłosił zażalenie nieważności, wobec czego pozostawiono ją nadal w więzieniu. Po prawie trzytygodniowych przymusowych potach, odetchnęli nareszcie przewodniczący, trybunał i ława przysięgłych, prokurator pracuje jeszcze nad zażaleniem nieważności, a obrońca wygotowuje także sprzeciw.

Werdykt sędziów przysięgłych i uwalniający wyrok przyjęła płeć piękna z entuzyazmem. Ta sama galerya, która w czasie rozprawy biła brawa, ilekroć przewodniczący, lub prokurator, albo zastępca strony poszkodowanej podnieśli jakiś moment obciążający, zmieniła się w jednej chwili; z krwiożerczych hyen zrobiły się czułe baranki, a pani Borowska stała się bohaterką dnia, odbierającą serdeczne gratulacye i bukiety od przedstawicielek piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego. Jedno im tylko zgotowano zmartwienie, a winien temu prokurator, że nie uwolniono zaraz oskarżonej i przeszkodzono w wykonaniu przygotowanej owacyi, gdy opuści więzienne mury. Był już pod ręką powóz, który zamiast koni miały ciągnąć sufrażystki swemi własnemi rączkami, aby w ten sposób dać wyraz swej radości i serdecznemu współczuciu. Drugi taki sam ekwipaż miał odstawić do domu tryumfatora — obrońcę, radca Błonarowicz i dr. Kłębkowski mieli za karę iść piechotą po błocie...

Tak więc ukończył się przedostatni akt dramatu z ulicy Sławkowskie —ostatni, o ile uwzględnionem będzie zażalenie nieważności, z powodu od dyrekcyi niezależnych, odłożono na później!

Odetchnęli wreszcie mężowie, którym wróciły żony i córki, odetchnęły dzieci, które po trzechtygodniowem niewidzeniu ujrzały nareszcie swe matki, odetchnęli nareszcie i węglarze, gdy ogniska domowe zaczęły kopcić na nowo! Nerwowe naprężenie, w jakiem prawie cały Kraków pozostawał od trzech przeszło tygodni, ustąpiło miejsca przekonaniu, że bodaj resztę karnawału trzeba spędzić tak, jak nam zwyczaj każe, to jest na zabawie i wesołości, a nie w duszących murach sali rozpraw sądu karnego.

Karnawał obecny, mający się ku końcowi, pozostawia bardzo wiele do życzenia. Płeć piękna, zajęta procesem i rozpolitykowana, bo niewiasty biorą się już do sprawy barbakanowo-panoramowej, jakoś nie myśląc o zabawie, a dowodem tego sobotni bal kupiecki, który wypadł bardzo słabo, choć żywiono nadzieję, że będzie jedną z najwspanialszych zabaw towarzyskich tegorocznego sezonu. Przypisują winę tego także komitetowi, który nie wywiązał się należycie ze swego zadania, a także pewnym przykrym wspomnieniom, jakie podobny bal z przed dwu lat dotąd pozostawił. Może to nawet i lepiej, na te ciężkie czasy warto oszczędzać, a nie wydawać pieniądze na stroje, koki i ficki.

Tak więc spędziliśmy dotąd i spędzamy dalej ten krótki karnawał, to jest spokojnie i cicho, choć nie bez sensacyi. Także i nasza urzędowa stolica, t. j. Lwów, przeżywa obecnie podniosłe chwile, z tą jednak różnicą, iż gdy nasze oczy zwrócone były przeważnie na gmach sądu karnego, tam cała uwaga skupia się w sali obrad sejmu krajowego, obradującego od 11 stycznia.

Obecna sesya, przeznaczona głównie na uchwalenie budżetu krajowego, miała dwa ważne momenty, jeden tragiczny, drugi komiczny. Pierwszym jest dyskusya w sprawie banku parcelacyjnego, zostającego pod kierownictwem posła Stapińskiego i generalnego sztabu stronnictwa ludowego. Pokazało się, że gospodarka w tej instytucyi była bardzo wadliwa, zarząd nie licząc się z sytuacyą, uwięził za wiele pieniędzy w ziemi, przez co naraził na szwank i własne interesy i powagę swego dyktatora, dla którego cała ta afera gotowa się stać grobem karyery politycznej i to właśnie w czasie, gdy mu się najbardziej uśmiechała.

Drugim epizodem, nazwanym przezemnie komicznym, choć i tu dość tragedyi, to afera, jaka miała miejsce między braćmi Staruchami a publicystą Demiańczukiem. Miejscem jej przedsionek sali sejmowej, osobami działającemi wyżej wspomniani, wodzami, cała gromada posłów i dziennikarzy: Pan Demiańczuk, redaktor *Ruskiego Selianyna*, rzekomo subwencyonowanego przez któreś z polskich stronnictw, drukował w swym organie sylwetki posłów ruskich, nie apoteozując ich wcale, ale używając materyalnych kolorów do odmalowania konterfektów wybrańców ruskiego (czytaj ukraińskiego) społeczeństwa. Rzecz prosta, panowie ci nie mogli być zadowoleni, widząc tamże swe sylwetki, znamy ich przecież aż nazbyt dobrze, a wystarczy o każdym tylko połowę prawdy powiedzieć lub napisać, aby sobie zrobić z niego śmiertelnego wroga. Zastrzegam się, że mam tu na myśli tylko ich polityczne czyny, ich stosunek do Polaków i taktykę, jakiej używają we walce ze swymi rzekomo ciemięscami, t. j. Polakami. Najbardziej uczuł się tą krytyką dotkniętym sławny Tymoteusz Staruch, polityk i humorysta pierwszorzędnej jakości. Aby się należycie odwzajemnić, w czasie jednego z posiedzeń sejmowych zaznaczył, że redaktor Demiańczuk był już czterdzieści cztery razy karany za kradzież. Ten nie został dłużnym odpowiedzi, po posiedzeniu zaczekał na pana posła i zażądał sprostowania, ale nie na podstawie § 19 ustawy prasowej, lecz używając kilku ręcznych argumentów. W pośle Staruchu zawrzała krew ukraińska, zapomniał o swej poselskiej godności, a gdy nadto przyszedł mu brat z pomocą, poczęli laską, pięściami i podkówkami wyrównywać z Demiańczukiem rachunek, którego epilogiem było poranienie i pokrwawienie interpelującego. Ale nie koniec na tem! Staruchowi mało tego było, chwycił się więc bardziej przekonywujących argumentów, a sękata jego wiśniówka zaświszczała w powietrzu! I kto wie, coby się było stało, gdyby nie rozdzielono przemocą walczących! Z potyczki wyszli bracia Staruchowie z tryumfem, odniósłszy Pyrrhusowe zwycięstwo, Demiańczuk z ranami na twarzy i głowie.

Całe to zajście budzi tylko niesmak. Podobne załatwianie spraw odpowiedniejszem jest w karczmie, a nie w murach najwyższej krajowej autonomicznej instytucyi. Że Demiańczuk nie chciał być owym opatrznościowym mężem 44 na podstawie kodeksu karnego, nie ma się i co dziwić, każdy z nas reagowałby na podobny zarzut, zwłaszcza jeśli nie jest oparty na prawdzie. Że Staruch oddał pięknem za nadobne, i to jest zrozumiałe, nie powinien jednak unosić się nadmiernie i pastwić wraz z bratem nad pokonanym. Dla obu zaś stron walczących uwaga skromna, że budynek sejmowy nie jest miejscem do załatwiania podobnych rachunków. I tak już uchodzimy przed Europą jako okazy azyatyckiej kultury, przyjaciele nasi, w gnście *schreibjüngetesa* z *Neues Wiener Journal* będą mieli jeden więcej powód do biadania i narzekania, co to za stosunki panują: *im Lande des Tolstoi and Gorkij*. Jedno nas pociesza, że bohaterami awantury byli Rusini, nie Polacy, ponieważ jednak sejm ten jest sejmem polskim, a nie ruskim, jak jeden mąż stanąć powinniśmy w obronie jego powagi! Jeśli ci panowie chcą szerokiej zabawy, niech ją urządzają u siebie, mają na to swe wicze, a nie przed oczyma całego cywilizowanego świata!

Tak więc znowu wygląda lwowski karnawał w ogólności bardziej ożywiony niż krakowski. Najpaskudniej jednak wypadł karnawał dla Paryżan, którzy nagle znaleźli się we wodzie. Sekwana wraz z odpływami wylała i pogrążyła miasto w odmętach. Tegoroczna klęska nie ma sobie równej w dziejach i być może przypomni Krakowowi, że i my żyjemy w miłej perspektywie i przynajmniej dwa, jeśli nie trzy razy w roku oczekujemy powodzi, tak jak Wisła znów oczekuje regulacyi, a doczekać się jej nie może. Swoją drogą nie dziwię się wcale Wiśle, że od czasu do czasu okazuje swe niezadowolenie i występuje z brzegów, czynniki miarodajne postponują ją bowiem na każdym kroku, oddając pierwszeństwo nawet takiej Rudawie, która już się doczekała regulacyi. Właśnie na wiosnę przypada pierwszy termin powodziowy, a ponieważ rok ten jest rokiem niespodzianek, kto wie, czy mieszkańcy nadbrzeżnych dzielnic Krakowa nie będą już wkrótce udawać Paryżan. Rząd sprzyja krajowi, komisye radzą, jaki plan uwzględnić, miejski czy rządowy, więc też nic dziwnego, że i staruszka Wisła od czasu do czasu się niecierpliwi, coś, jak książę Jerzy serbski, który także chwilami przypomina się światu, że jeszcze żyje i jednakowym cieszy się temperamentem. Co do regulacyi Wisły, to możemy się spodziewać, że jeszcze w bieżącym stuleciu dojdzie ona do skutku, odbyła się bowiem niedawno komisya, która przeprowadziła wykupno wywłaszczyć się mających na ten cel gruntów, a to już jeden wielki krok naprzód.

Prócz owej regulacyi oczekujemy także na ów zapowiadany tak głośno Bank przemysłowy, który przy pomocy niemieckiego kapitału ma ratować przemysł krajowy. Na razie chodzi o to, gdzie ów bank ma mieć swą siedzibę, utarło się bowiem w Galicyi przeświadczenie, że wszystkie instytucye powinny być we Lwowie, gdy tymczasem Kraków jest właściwem centrem przemysłowem Galicyi. Prezydyum Rady miejskiej robi odpowiednie kroki, aby tę instytucyę przenieść do Krakowa, Lwów broni się przed tem rękami i nogami. Nie wierzę ja bardzo w uprzemysłowienie Galicyi przy pomocy kapitału niemieckiego, przypomina mi to bowiem owego lisa, któremu oddano dozór i artystyczne kierownictwo pewnego kurnika. Dajmy jednak nato, że się mylę, że Niemcy rzeczywiście kochają nas całem sercem, nie jak psy dziada w ciasnej ulicy, Bank przemysłowy oparty na niemieckim kapitale będzie w roku 1910 pięknym objawem patryotycznego zajęcia się obchodem rocznicy grunwaldzkiej, a o to ani rząd, ani konserwatyści chyba gniewać się nie będą.

X.

Groźba nowej wojny na Bałkanie.

Bałkan grozi zawsze i każdego czasu pragnącej spokoju Europie nowemi zawikłaniami. Zaledwie upłynęło kilka miesięcy wśród pozornego spokoju, aż oto znowu przyszło między Bułgaryą a Portą ottomańską do poważnego zatargu, który może się skończyć wypowiedzeniem wojny przez jedną lub drugą stronę.

Dotychczasowy spokój na półwyspie bałkańskim zawiera od czasu przewrotu wewnętrznego w Turcyi i aneksyi Bośni i Hercegowiny wiele zarodków nowych niebezpieczeństw i nowej burzy. Antagonizm narodowościowy Serbów i Bułgarów z jednej strony a Turków z drugiej, zaostrza się z każdym dniem coraz bardziej, a nieuregulowana dotychczas sprawa band macedońskich, wobec których Turcya do dnia dzisiejszego jest bezsilną, przyczynia się tylko do ciągłego zaostrzania tych nieustannych konfliktów.

Aczkolwiek Turcya z całą bezwzględnością postępuje wobec przywódców i członków band macedońskich, nie ustają mimo to ciągłe napady, dokonywane bądźto na ludności serbskiej, zamieszkującej Starą Serbię, bądźto na ludności bułgarskiej, zamieszkującej pogranicze turecko-bułgarskie.

Przed niedawnym czasem sąd wojenny w Salonice skazał na śmierć przez rozstrzelanie siedmiu Bułgarów za rzekome należenie do bandy macedońskiej. Rząd bułgarski wystąpił w obronie skazanych na śmierć Bułgarów, a prasa bułgarska podniosła przeciw rządowi tureckiemu oskarżenie, że wyrokiem tym chce sprowokować Bułgaryę do wojny.

Z obu stron są czynione przygotowania gorączkowe na wypadek wybuchu wojny. Rząd turecki powołał pod broń znaczną część rezerwistów i zwołał wszystkich *attachés* wojskowych z Berlina, Wiednia, Paryża i Rzymu na naradę do Konstantynopola. Również rząd bułgarski poczynił podobne przygotowania.

Należy się spodziewać, że tak Austro-Węgry jak i Rosya zdołają powstrzymać Bułgaryę i Turcyę od zbrojnej rozprawy, któraby tylko dodała oliwy do ognia wulkanu bałkańskiego.



Laureaci konkursu im. Słowackiego: Wincenty Kosiakiewicz.



Laureaci konkursu im. Słowackiego: Ignacy Grabowski.

Laureaci konkursu im. Słowackiego.

Redakcya *Kuryera Warszawskiego* ogłosiła w zeszłym roku konkurs na utwór dramatyczny polski, chcąc w ten sposób przyczynić się do uświetnienia jubileuszu Słowackiego. Do konkursu tego, ochrzczonego imieniem wieszcza, stanęło kilku wybitnych pisarzy naszych, a *jury*, uproszone przez redakcyę *Kuryera*, wydało w ubiegłym tygodniu swój sąd o nadesłanych pracach.

Nagrody były dwie. Pierwszą, w wysokości 1000 rb., przyznano autorowi utworu p. t. „Sokół“, a autorem tym okazał się Ignacy Grabowski, drugą, w wysokości 500 rb. zdobył Wincenty Kosiakiewicz, za utwór p. t. „Dzwonnik“.

Obaj laureaci konkursu im. Słowackiego mają już wyrobione imię w literaturze polskiej. Ignacy Grabowski, zdobywca pierwszej nagrody, urodził się 1866 r. w Ogorzelicach pow. płockiego, a po ukończeniu gimnazyum, poświęcił się naukom przyrodniczym na uniwersytecie warszawskim, a następnie chemii w Mühlhausen. Powróciwszy do kraju pracował przez czas jakiś w fabrykach łódzkich, poczem poświęcił się pracy na roli i literaturze.

Kilkuletnia działalność Ignacego Grabowskiego uwieńczona została obfitym bardzo plonem, głównie w dziedzinie dramatu i komedyi. Teatry polskie wystawiły już sporo prac Grabowskiego. Ponadto drukuje często fejletony i nowele w dziennikach.

Nagrodzony na konkursie utwór „Sokół“ jest komedyą bohaterską, a jej główna postać przedstawia młodzieńczą duszę polską z czasów Jagiellonów,



Z wyborów w Anglii: Przemówienie kandydata konserwatywnego na jednem ze zgromadzeń wyborczych w Londynie.



Strajk dzieci szkolnych w Dziećmorowicach: Komitet rodziców strajkujących dzieci szkolnych. (Do art. na str. 10).

nieskażoną saską swawolą, niezgangrenowanego ówczesnem zepsuciem i niemożliwością.

Wincenty Kosiakiewicz, to jeden z najlepszych dziś i najchętniej czytanych powieściopisarzy polskich. Literaturą zajmował się w początkach tylko przygodnie, będąc z zawodu urzędnikiem kolejowym. Wielki jednak talent i temperament prawdziwie literacki, kazały mu rozstać się z zawodem kolejarza, a oddać wszystkie siły na usługi sztuki i literatury. Oczywista rzecz, że jak każdy prawie autor, rozpoczynał od dziennikarstwa, a to w *Gazecie Polskiej*, w *Kuryerze Polskim*, w *Kraju* oraz *Słowie*, ogłaszając ponadto celniejsze utwory w osobnych książkach. Jest ich już spory zasób, już to powieści obyczajowych lub — w ostatnich latach — historycznych, już to zbiorów nowel i opowiadań.

Od literatury dramatycznej trzymał się dotąd przeważnie zdaleka, choć i tam sił swych próbował. Że tkwi w Kosiakiewiczu nerw sceniczny, że może być też dobrym dramaturgiem, wskazuje wynik konkursu im. Słowackiego i przyznanie mu drugiej nagrody.

Jego „Dzwonnik“, to sztuka fantastyczna, udramatyzowana bajka. Główna jej postać, to król i jego doradca, dyabeł. Dzwonnik zaś, to prorok, wyrzucający monarsze jego występki i wydzwaniający mu surową i nieubłaganą sprawiedliwość Boską. Całość utrzymana w formie prozy, jedynie zwroty do ludu pisane są wierszem. Rzecz to, mimo pewnej symboliczności, zupełnie przejrzysta, utrzymana w liniach prostych i jasnych.

Kurs gospodarstwa domowego.

Kółka rolnicze u nas w kraju są instytucyą, która dziś obejmuje już całokształt życia ekonomicznego i kulturalnego wsi. Dotychczasowa działalność i rozwój kółek udowodniły najlepiej, jak potrzebną była ta korporacya włościan, umożliwiająca im zarówno zbyt swych produktów jak i czynienie zakupów przez jej handlowo-rolniczą organizacyę. Domy Kółek rolniczych stały się dziś po wsiach ogniskami ruchu umysłowego; tu znalazły swoje siedlisko czytelnie włościańskie, biblioteki a nawet i sceny włościańskie.

Wychodząc z założenia, że szkoła wiejska absolutnie zawodowo dziecka włościańskiego nie kształci, Kółka rolnicze przystąpiły do urządzania kursów zawodowych, które mają za zadanie rozszerzyć widnokrąg gospodarki naszego włościaństwa, zapoznawać go z dotychczasowemi zdobyczami rolnictwa i gospodarstwo nasze skierować na nowe, postępowe tory.

Jeden z takich kursów zawodowych odbył się niedawno w Nowym Sączu przy niezwykle licznym udziale okolicznych włościan. Kurs ten obejmował naukę gospodarstwa domowego, jedną z najbardziej zaniedbanych u nas gałęzi gospodarstwa.

Niezwykle liczny zjazd włościan ziemi sądeckiej dowiódł najlepiej, jak potrzebnym był ten kurs i jak sympatycznie zostało wśród ludu zorganizowanie tego kursu przez okręgowy Związek Kółek rolniczych przyjęte.

Z wyborów w Anglii.

Kampania wyborcza w Anglii dobiegą końca. Wynik wyborów, choć nie przyniósł decydującego zwycięstwa partyi konserwatywnej t. j. antniemieckiej, osłabił bardzo poważnie siły partyi liberalnej, tak iż dni jej rządów są już policzone.

Jak już w poprzednim numerze zauważyliśmy, stronnictwo konserwatywne dąży do obwarowania państwa i jego przemysłu cłami, chcąc przedewszystkiem zapobiedz inwazyi produktów niemieckich do Anglii i ich konkurencyi z wyrobami angielskimi. Nadto bardzo ważnym punktem programu działalności tej partyi jest dalsze wzmocnienie floty angielskiej i zabezpieczenie granic państwa przed ewentualnym zamachem Niemców.

Jest to więc program szczerze patryotyczny, zyskuje też w Anglii coraz liczniejsze zastępy zwolenników, czego dowodem ilość posłów konserwatywnych, wybranych w tym roku, w stosunku do wyniku wyborów poprzednich.

Charakterystyczną jest rzeczą, że programy obu najważniejszych i najsilniejszych partyj politycznych w Anglii, wolne są od haseł stanowych i klasowych, a walka toczy się między dwoma poglądami na dobro narodu. Po obu też stronach stoją ludzie wszystkich stanów, od robotników do lordów.

Wpływa to poważnie na etykę wyborów i agitacyi. Stąd wybory angielskie, mimo zaciętej wal-



Groźba nowej wojny na Bałkanie: Niasi-Bej (X) bohater młodoturecki z ostatnich walk wolnościowych.

ki między dwoma zasadniczo odmiennymi programami, nie przekroczyły z bardzo nielicznymi wyjątkami granic przyzwoitości. Przeciwnicy polityczni przemawiają bardzo często z tej samej trybuny i witają się ze sobą najgrzeczniej. Kandydata pobitego traktuje się tam zupełnie uprzejmie i na odwrót zwyciężony nie daje poznać swemu szczęśliwemu rywalowi niechęci. Jest to w każdym razie dowód wielkiej kultury.

Co do dalszych losów polityki angielskiej, to jedna rzecz zdaje się pewną, a mianowicie, że najbliższe miesiące przyniosą nowe wybory. Liberalna bowiem partya, choć ma głosów nieco więcej, musiałaby dla zdobycia zdecydowanej większości pozyskać głosy irlandzkie. Otóż w kraju ściśle parlamentarnym, jakim jest Anglia, rząd bez większości albo z większością irlandzką, jest nie do zniesienia.



Nowy szef krajowej dyrekcyi skarbu: Radca dworu dr. Stanisław Szlachtowski

Na wypadek zaś nowych wyborów konserwatyści są pewni zwycięstwa stanowczego. Już w najbliższym czasie mają rozpocząć systematyczną agitacyę za wielkim programem flotowym, za cłami ochronnemi i za ściślejszem połączeniem Anglii z koloniami. Nadto chcą przejąć do swego programu pewne punkty programu liberalnego.

Zesłanie fabrykanta broni w Warszawie.

Sąd peterburski rozstrzygnął przed paru dniami sprawę karną, która choć wydarzyła się w granicach cesarstwa i dotyczyła warszawskiego fabrykanta broni Roberta Zieglera, była w ścisłym związku z zeszłoroczną rewolucyą perską.

Mianowicie na wiosnę z. r. uwięziono na jednej ze stacyi kolejowych w cesarstwie niejakiego Sierzputowskiego, który wiózł kilka pudów ładunków karabinowych, nabytych, jak wykazało śledztwo, w składzie Zieglera przez grono Persów. A że w tym czasie rewolucya perska była u szczytu napięcia, uzasadnione było podejrzenie, iż ładunki te przeznaczono dla organizacyi powstańczych.

Uwięziono więc Zieglera, jego subjekta i służącego a nadto kilku Persów i przewieziono do Petersburga. Sąd tamtejszy osadził Zieglera w więzieniu na Krestach na czas śledztwa. Wyrokiem sądowym skazany został p. Ziegler na zesłanie do gubernii Ołonieckiej, decyzyę tę jednak złagodzono później, zsyłając go na 3 lata za granicę.

Nowy szef krajowej dyrekcyi skarbu.

Stanowisko kierownika krajowej dyrekcyi skarbu jest niewątpliwie nie tylko zaszczytne ale i bardzo odpowiedzialne, a jeszcze bardziej trudne. Zwłaszcza w naszym kraju, tak biednym, o tak ubogim przemyśle i handlu, gdzie fiskalizm skutkiem tego jest bardzo niepopularny, szef najwyższej krajowej magistratury skarbowej ma zadanie niesłychanie utrudnione, chcąc spełnić swe obowiązki zgodnie z wolą władz centralnych, a równocześnie być dobrym obywatelem i synem kraju. Dlatego też każdorazowe powołanie nowej osobistości na to stanowisko interesuje najszersze koła społeczeństwa.

Powołany w tym tygodniu na godność wiceprezydenta i szefa krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, opróżnioną skutkiem przedwczesnej śmierci śp. Prokopowicza, radca dworu dr. Stanisław Szlachtowski, ma wszelkie warunki, by godnie odpowiedzieć włożonym na niego obowiązkom, to też nominacya ta spotkała się z ogólnem uznaniem.

Dr Szlachtowski, Krakowianin z rodu i wychowanek tutejszej Wszechnicy, rozpoczął służbę w prokuratoryi skarbu we Lwowie a następnie w Krakowie. W r. 1882 powołano go do ministerstwa skarbu, gdzie awansował szybko na koncepistę, wicesekretarza i sekretarza ministerstwa. Po dwunastoletnim pobycie w Wiedniu wrócił do kraju w r. 1894 w charakterze starszego radcy skarbu i objął posadę dyrektora okręgu skarbowego w Wadowicach. Na tem stanowisku otrzymał tytuł i charakter radcy dworu w r. 1902; w trzy lata później został rzeczywistym radcą dworu i dyrektorem okręgu skarbowego w Krakowie. W r. 1908 otrzymał dr. Szlachtowski krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Uczeń śp. Dunajewskiego i dr. Korytowskiego, pracowity i wysoko uzdolniony, wybił się szybko na czoło urzędników skarbowych, zdobywając sobie uznanie przełożonych. Dowody swoich zdolności i sprężystości złożył na stanowisku dyrektora okręgów skarbowych w Wadowicach i Krakowie, umiejąc równocześnie uwzględnić najżywotniejsze, bo ekonomiczne interesy społeczeństwa i obywatelstwa, to też cieszył się niekłamaną sympatyą wśród najszerszych kół.

Nowemu szefowi krajowej dyrekcyi skarbu towarzyszą w chwili objęcia trudnego stanowiska najserdeczniejsze życzenia powodzenia w pracy dla dobra kraju i społeczeństwa.

Krwawa zemsta na księdzu.

Warszawa przyzwyczaiła się już do najbardziej zwyrodniałych zbrodni, dokonywanych z zuchwalstwem, przechodzącym wszelkie granice. Ale to, co zaszło we wtorek dnia 1 b. m. w parafii czerniakowskiej, położonej tuż pod Warszawą, świadczy, że wśród pewnych sfer społeczeństwa wytwarza się już wyrafinowanie zawodowe, szukające rozkoszy w widoku cierpienia ludzkiego i chcące w ten sposób nasycić uczucie zemsty.

Ale nie uprzedzajmy faktów. Po odprawieniu rannej mszy św. wrócił proboszcz parafii Czerniakowskiej, ks. Marcin Kominek, do swej plebanii na herbatę. Zanim zdołał spożyć śniadanie, przed plebanię zajechała bryczka, z której wysiadło dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Wtargnęli oni do pokoju i uderzeniem kija powalili proboszcza, zanim ten zdołał się ich zapytać, po co przybywają. Kobieta zaś, która przybyła wraz z owymi mężczyznami, oblała równocześnie twarz księdza Kominka kwasem siarczanym.

Zaalarmowana służba zajęła się ratunkiem proboszcza, który wprawdzie nie utracił przytomności, ale wskutek uderzenia kijem straci zapewne oko.

Napastnicy sami oddali się w ręce policyi. Są to włościanie z pobliskiej wsi Siekierki, bracia i siostra Pelekowie.

Jako pobudki napadu podają porachunki osobiste.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. P. Bielecki, Dobrynia: Takiego zniżenia udzielić nie możemy.

WP. K. Makowski, Sieradz: Załatwione według życzenia.

WP. P. Ejsymont, Wilno: Załatwione.

WP. M. Zakrzewski, Małusy Wielkie: Nie nadaje się.

WP. Niedźwiedzki, Lwów: Nr 2. reklamowaliśmy na poczcie. Mogą być i inne części mowy. Omyłki druku w odpowiedziach Redakcyi łatwo sobie wytłómaczyć, jeśli się zważy, że składa się w ostatniej chwili przed oddaniem numeru pod prasę.

WP. Kurniewski, Warszawa: Tylko ten z P. T. Prenumeratorów dopuszczony może być do losowania, który rozwiązanie nadesłał. Warunki, co do nadsyłania nowoutworzonych wyrazów ogłosiliśmy i w bieżącym numerze.

WP. R. Stanowski, Milówka: Spis wyrazów, ułożonych z ośmiu liter koniecznie potrzebny.

WP. K. Galocz i WP. L. Oczkowski, Karwina: Otrzymaliśmy.

WP. K. Perkowska, Sochaczew: Omyłka sprostowana.

WP. E. Głazowski, Warszawa: Rozwiązanie dobre.

WP. S. Smoleński, Praga Czeska: Wyrażenie: „aby uniknąć ciągłych korespondencyi" nie odnosiło się osobiście do WPana, lecz do ogółu P. T. Prenumeratorów, gdyż codziennie otrzymywaliśmy po kilkadziesiąt listów i kartek korespondencyjnych z najrozmaitszemi zapytaniami. W ogłoszeniu warunków poczyniliśmy najdalej idące ułatwienia na korzyść P. T. Rozwiązujących.

WP. H. M. Stanisławów: Na życzenie interesowanego odmawiamy podania jego bliższego adresu, a to z powodu, iż żądanie jest anonimowe. O ile Szanowny Pan wymieni swe nazwisko, adres pana F. G. podamy.

WP. St. Stacherski, Warszawa: Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie (taki adres wystarczy) przyjmuje na rok I młodzieńców, którzy ukończyli 17. rok i wykazać się mogą świadectwem z szóstej klasy gimnazyalnej lub realnej. Na rok drugi przyjęci być mogą kandydaci, którzy wykażą, że ukończyli szkołę średnią z egzaminem dojrzałości i w terminie naznaczonym przez dyrekcyę złożą egzamin wstępny z nauk przyrodniczych w zakresie na pierwszym roku wykładanym. Konieczne jest świadectwo lekarskie, stwierdzające fizyczne uzdolnienie. Co do przyjęcia absolwentów szkół zagranicznych rozstrzyga galicyjski Wydział krajowy po wysłuchaniu wniosków dyrekcyi.

WP. Jezierski, Płock: Wszystko w porządku.

WP. J. Klimek, Gródek Nr 33: Dla prenumeratorów z Austryi kwit nie jest potrzebny.



Krwawa zemsta na księdzu: Ks. Marcin Kominek.

WP. B. Wilczyński, Dublany: Warunki, ogłoszone są w ostatnim numerze.

WP. S. Chodacki, Miastkówka: Prawo przysługuje.

WP. J. S. Wysoka: Rozwiązania szarad i zagadek należy przesyłać najdalej w tydzień po otrzymaniu odnośnego numeru. Listu w kwestyi współpracownictwa nie otrzymaliśmy.

WP. W. Szymakowski, Rozwady: Wystarczy.

WP. J. Miękina: Prosimy. Do każdej zagadki należy dołączyć dokładne rozwiązanie.

WP. M. Berson, Eperjes: Załatwione.

WP. S. Krupiczka, Drohobycz: Po ogłoszeniu spisu nadsyłających można będzie zgłosić reklamacyę.

Wielebny ks. D. Chrojka, Bursztyn: Początkiem „Wydrążonej igły" służyć nie możemy. Otrzymaliśmy.

WP. J. Baranowicz, Kałasz: Bliższe określenia wyrazów nie są potrzebne.

Z półek księgarskich.

Nakładem **Biblioteki Ludu Polskiego w Lipsku** opuścił prasę drukarską szereg broszurek popularnych, mogących stanowić dla rodaków naszych żyjących zagranicą bardzo cenne wskazówki w życiu codziennem. Serya cała, zatytułowana: **Abecadło życia codziennego.** Pogadanki o najprostszych sposobach uszczęśliwienia samego siebie zawiera:

1. O porządnem pisaniu listów. Poradnik dla wszystkich.

2. Co robić, ażeby się ludziom podobać? Poradnik dla młodzieży płci męskiej.

3, Kogo wybierać na prezesa i innych członków Zarządu naszych stowarzyszeń? Poradnik dla wyborców.

4. O podziale pracy: Poradnik ekonomiczny.

5. Bądź ciekawym i badaj. Pogadanka naukowa o statkach napowietrznych.

6. O jakie towarzystwo starać się trzeba? Poradnik dla młodzieży płci męskiej.

Autorem wszystkich powyższych broszur jest **B. L. Kalina.** Cena egzemplarza 20 fenigów.

W dalszym ciągu zapowiada wydawnictwo: Kodeks panieński, Teatr amatorski i sztuka deklamowania. Kształcenie zmysłów, Rocznice i ich obchody uroczyste i. t. d.

Adres wydawnictwa: Lipsk, Querstrasse. 12. Zasługuje ono na ogólne poparcie.

Rozwiązanie zagadek z Nr 4.

Trójkąt magiczny:

P a l a t y n a t
A r t e m i d a]
l e g e n d a
A n t o n i
t a l a r
Y a i r
n a d
a s
t

Arytmograf:

S
I t o
S k a ł a
n
l i s
W i s ł a
d o ł e k
B a r
K a w k a
ł ó ż k o
m ó l
ł
O k a
H e i n e
l e k
ł a w k a
Ł a s k i
o k o
i

Logogryf:

O
o d a
g r y k a
O d y n i e c
o s i k a
r e n
e

Zagadka: Aras, Sara.

Łamigłówka:

o s a
A r t u r
C a s e r t a
b u f o n
p a w
n
e b n
s z a f a
B a r t e l s
P ł o c k
e r a
y

Zagadka: Piotr Skarga.

Zadanie do przestawienia: Co zanadto, to niezdrowo.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: O. Gó kowa Chyrów, Z. Ślepicki Lwów. M Szymanska Kraków, L. Gromnicki Radomyśl, K. Liskowacki Podgórze, K. Bartoszewski Sanok, R. Legeżyński Podwołoczyska, M. Ostrowska Podgórze, K. Radomski Łącko. M. Gryziecka Chyrów, A. Biliński Tarnopol, W. Ossowski Warszawa, M. Piatecka Kraków, M. Germanówna Lwów, J. Trepka Podwołoczyska, F. Gebhardt Kraków, Z. Górecki Krosno, M. Ogibińska Strzyżów, K. Flis Kr ków, M Piękoś Brody, W. Gliwa Kraków, S Rosenbaum Rzeszów, Z Obertyński Lwów, W. Mazara i Radom, S. Lewiński Krosno, L. Wąsowicz Lwów, G. Grochalska Radom, W. Aleksandrowicz Krosno. J Pick Warszawa, M. Oszacki Kr ków, H Kowalówna Łososina, K. Kain Radziszów, R. Schmidt Kołomyja, W. Michalski Bochnia, W. Rabinowicz Kołomyja, M. Wyka Sambor, W. Lasocka Sambor, K. Krzyżanowski Kraków, S. Nikiel Zakopane, J. Lemanski Warszawa, M. Krysakowski Rzeszó , J. Kapalska Rzeszów, W. Zachara Łódź, K. Agat Warszawa, S. Karwowski Kraków, L. Kamocki Rzeszów, M. Zatorska Nowy Sącz, M. Świrski Sandomierz, . Silberstein Wadowice, W. Rybak Rzeszów, J. Jahoda Cieszyn, K. Kropf Berno, C Lipiński Kraków, B Michalec Krakow, S. Mazurkiewicz Kraków, F. Urban Kraków, J. Stępień Kołomyja, S. Zaremba Kraków, J. Horak Gródek, A. Aleksandrowicz Stary Sącz, B. Łopatkiewicz Rzeszów, J. Kazimierczuk Krosno, K. Samlicki Mińsk, A. Bocsoń Bobrka, M Krieger Jarosław, K. Fuchs Czeremchów, Z de Boulange Gawłówek, E. Rogoziński Kraków, K. Michałowicz Nisko, H. A. Krupecki Warszawa.

Nagrodę przez losowanie otrzymał pan **K. Fuchs Czeremchów**. Upraszamy o nadesłanie 35. hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Paweł Ciompa: **Zarys Ekonomi i teorya buchalteryi.** Nr 1 Wydawnictwa Towarzystwa Szkoły handlowej we Lwowie. Osobne odbicie z XIX rocznika Asekuracyjno-Ekonomicznego na r. 1910. Lwów. Drukarnia Słowa Polskiego

Znany w najszerszych sferach naszego społeczeństwa autor, powaga na polu piśmiennictwa fachowego w zakresie buchalteryi i ekonomii, wystąpił świeżo z dziełkiem, które może oddać wielkie przysługi wszystkim pracującym w tym zawodzie. Napisane zwięźle a jednak przejrzyście i zrozumiale nawet dla niefachowca, stać się ono powinno niezbędnym podręcznikiem dla każdego, zajmującego się buchalteryą i ekonomią i wypełni dawno odczuwaną lukę w tej gałęzi naszego piśmiennictwa.

Ruchliwa księgarnia nakładowa *W. Zuckerkandla w Złoczowie* puściła w obieg nową seryę swych wydawnictw, cieszących się taką popularnością w całej Polsce *Z Biblioteki powszechnej* pojawiły się w handlu tomiki 776 78 zawierające: M. K. Wieland *Oberon* przekład Wiktora z Baworowa, J. Barbey d'Aurevilly *Tajemnice partyi Wista* (z cyklu Les Diaboliques), tłumaczył E. Z., Królinskiego *Kusicielka*, nowele, Doyle: *Z przygód Sherlocka Holmesa*, T. III Przekład z angielskiego. Słowackiego: *Horsztyński*.

Z Biblioteki dla dzieci i młodzieży ukazał się tomik 39. zawierający Józefa Ciembroniewicza *W polskiej puszczy*, nader barwne opowieści z życia naszych borów i lasów.

Nader staranne wydanie powyższych dziełek zasługują na uznanie i jak najszersze ich rozpowszechnienie.

Zgromadzenie Lalek



My szlachetnego gatunku lalki z włosami do czesania, protestujemy przeciw złemu obejściu się znami niektórych dziewcząteK.

Ileż to pracy i kunsztu nasz Mistrz i Twórca sobie zadał, aby nas tak urodnie wyposażyć!!

Zastrzegamy się stanowczo przeciw traktowaniu nas na równi ze zwykłemi lalkami, jakiegoś tam składu fabrycznego, chcemy tylko do takich dziewcząt należeć, które nas szanować i odpowiednio z nami obchodzić się będą!

Żądania nasze!

1. By nam zaraz głów nie rozbijano,
2. By fryzurę nie odrazu rozmierzwiano,
3. By co dnia buzię czysto obmywano,
4. By nas czysto zawsze ubierano,
5. By każda z dziewczątek mamusię prosiła, by jej choćby jedną z nas laleczek z włosami do czesania kupiła.

Fabryka lalek oraz klinika
Krakow, ul. Wolska L. 1.
Wysyłka za zaliczką odwrotną pocztą.

Zapałki niepotrzebne!
Jedno naciśnięcie i ogień zapomocą oryginaln. perfekt
Imperatora.



Nie porównywać **z lichemi** naśladownictwami **zapalnik kieszonkowy** równocześnie **kieszonkowa lampa,** bardzo ładnie niklow., nadzwyczaj eleg. i praktyczna. Sposób użycia bardzo pojedyńczy jedną ręką. Nigdy nie zawodzi, użytek długoletni. Dokładny opis przy każdej przesyłce. Cena 1 szt. K 3, 3 szt. K 8, 6 szt. K 14, 12 szt K 25. Tensam **eleg. posrebrzany** i rytowany lub **srebro chińskie** za szt. K 4·50 franko do każdej stacyi pocztowej. **Rezerwowe kamyki zapalne** 35 h. za sztukę, 6 szt. K 2, 12 szt. K 3. Podobne aparaty lecz nie oryginalny perfekt imperator, tylko K 2 za szt., 6 szt. K 11, 12 szt. K 19. Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką (35 hal. więcej).
J. H. Rabinowicz
Wien VII, Lindengasse 2—K Z,

Franciszek Niewczyk
Lwów, Chorążczyzna 1. 7

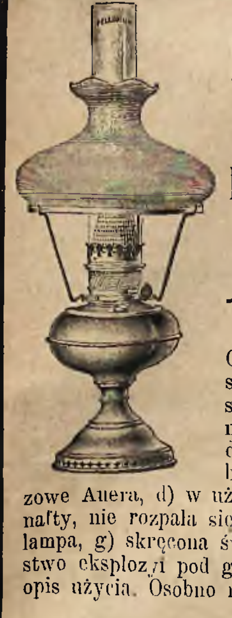


Pierwsza krajowa fabryka **instrumentów** smyczkow. i dętych. Odznaczona na wystawach światowych najwyższemi nagrodami.
Poleca swoje wyroby po najniższ. cenach. Cenniki franco.

Najlepsza i najtańsza **Książka kucharska**
366 obiadów
Znakomita kuchnia krakowska
zawierająca praktycznie wypróbowane przepisy do przyrządzania smacznych i zdrowych potraw, **ciast** i t. d. dla oszczędnych gospodarstw p. **M. Gruszeckiej** (przeszło 650 przepisów) poleca
księgarnia nakładowa fab. Himmelblaua
w Krakowie, ul św. Tomasza 16,
w Warszawie:
Księgarnia Powszechna, ulica Marszałkowska.
Cena w oprawie 2 K.

Pierwszorzędna piekarnia maszynowa
„SPORT“
BOL. BROSZKIEWICZA
w Krakowie, ul. Szlak L. 43
(DOM WŁASNY).
Piekarnia urządzoną została według **najnowszych wymagań hygieny,**
znana z dobroci pieczywa.
Nagrodzoną była na wystawach piekarskich medalami, złotymi i dyplomami w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Temeszwar i Warszawie.
FILIE: Sławkowska 3, Floryańska 3, Karmelicka 20, Szpitalna 21, Gertrudy vis a wis hotelu Royal (Misyonarze) Sebastyana 34, Św. Anny 4, Lubicz, hotel Europejski, Starowiślna 31, w Podgórzu Kalwaryjska 6.

Dom eksportowy art. technicznych
Inż. Bolesław Dmorowski
Lwów, ul. Piekarska 4
poleca najnowsze
Lampy żarowe na naftę „Omega“



o sile światła 180 świec, dwa razy jaśniejsze od światła „Auera“ a o połowę tańsze w użyciu.
Jest to szczyt doskonałości w stosunku do światła, cęny, konstrukcyi i praktyczności!
Cena lampy kompletnej wiszacej o sile 180 świec kor. 18, stołowa kor. 22, o sile światła 100 świec kor. 14. Zapasowe szkiełko 35 hal, zapasowa siatka 40 hal. (Wystarcza na 3 miesiące). Lampy te mogą być całe mosiężne, niklowe, lub miedziane. Zalety tych żarowych lamp są: a) nigdy się nie psują, b) nowa i niska cena, c) dwa razy silniejsze światło, jak gazowe Auera, d) w użyciu o połowę tańsze od gazu, e) nigdy nie kopci, nie czuć nafty, nie rozpala się, f) daje się z łatwością używać i regulować, jak zwykła lampa, g) skręcona świeci spokojnie całemi godzinami, h) wszelkie niebezpieczeństwo eksplozyi pod gwarancyą wykluczone. Do każdej lampy dołącza się dokładny opis użycia. Osobno można nabywać palniki żarowe, dające się zastosować do każdej lampy, po cenie kor. 7 i 9.

W sali balowej, na koncercie i w teatrze



zwraca każda dama oczy wszystkich z podziwem na siebie, która używa oryentaln. preparatów piękności **Zeïdijje** kobietom ze wschodu nadają środki te czaru zupełnej piękności i są skończeniem wszystkich kosmetyków. jeden garnitur składający się **z kremu eryentalnego** (K 2) przeciw wszystkim nieczystościom skóry, **oryent. proszek do mycia** (K 1·50) i **oryent. mydło** (K 1) które to obydwa środki czynią skórę aksamitną, **oryent. puder** (K 2) i **oryent. perfuma** K 4. franko K 10·50. Pojedynczo za poprzedniem nadesłaniem należytości wraz z 30 hal. na porto wysyła **Perfumerya Oryentale** aptekarza
Gustawa Proche, Brcka, Bośnia.
Środki piękności „Zeidijje“ odznaczone zostały złotym medalem w roku 1909 na wystawie hygienicznej w Paryżu.
We Lwowie: Jak. Rechen nadw. dost. ul. Halicka 18,
w Krakowie: J. Hanak i Ska droguerya ul. Szewska l. 5,
w Przemyślu; M. Schwarz aptekarz i nadw. dostawca.

Właśnie ukazała się „Zeïdijje“ złota księga pielęgnowania piękności wydana przez **Mag. farm. Gustawa Proche** aptekarza i właściciela **chem. kosmet- Laboratoryum w Brcka, Bośnia.** — Wysyłka dyskretna, opłacona za poprzedniem nadesłaniem 60 hal. (także w znaczkach pocztowych).



Rzadka okazya! Wspaniały zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem tylko koron 3·90.
Nabywszy znaczną ilość zegarków, jestem w stanie sprzedać 1 piękny 36-godz. „Brytania“ nikl. Ank.-Remont. z szwajcarskim werkiem z piękn. posrebrzanym łancuszkiem tylko za K 3·90. Również wspaniały elektro-pozłacany 36-godz. Ank.-Remont. z najl. werkiem i elektro-łancuszk. za K 4·70. 3-letnia gwaranc. na każdy zegarek. Wysyłka za pobraniem poczt. Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 49/55. Dom eksportowy. Bogato illustrowane cenniki wysyłam darmo i opłatnie. — Za towar nieodpowiadający pieniądze zwracam.

Tanie pierze i puch



1 kilogram szarego, dartego K 2·—, nawpół białego K 2·80, białego K 4·—, białego puchowego prima K 6·—, pierza dartego w najlepszej jakości K 8·—, puchu szarego K 6·—, białego K 10·—, puchu brzusznego K 12·—, od 5 kilogr. wysyłka franko.

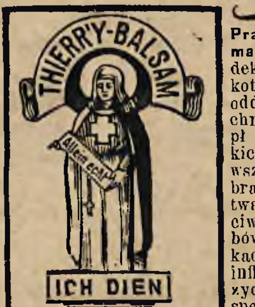
GOTOWE PIERZYNY
z gruboniciauego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking) jedna pierzyna, wielkości 180—116 cm. z dwoma poduszkami wielk. 80—58 cm., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·—, sama pierzyna K 12, 14, 16, poduszka K 3, 3·50, 4, pierzyny o wielk. 180—140 cm. K 15, 18, 20, poduszki 90—70 lub 80—80 cm. K 4·50. 5·—, 5·50. Podściółki z gradlu 180—116 cm. K 13, 15 wysyła za zaliczką, w bezpłatnem opakow. od K 10 franko **Max Berger, Deschenitz Nr. 701** (Böhmerwald).
Cenniki na materace, koce, okrycia i inne artykuły na pościel darmo i opłatnie. Towar niepodobający się zamieniam lub zwracam pieniądze.

Ludwik Kowalski
Kraków, Sukiennice L. 18
od strony ul. Szewskiej.
Skład zegarków złotych, srebrnych, stalowych i niklowych z pierwszorzędn. fabryk. z poręczeniem trzech letniem.
Przyjmuje wszelkie zamiany.
ZEGARY PENDUŁOWE I BUDZIKI.
Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie. — Posiada na składzie wszelkie biżuterye w złocie i srebrze. Wyroby patryotyczne. — Łańcuszki złote, srebrne, double amer. i niklowe. — Reperacye wykonuje sumiennie w oznaczonym terminie z rocznem poręczeniem.

Kontrolor dóbr w sile wieku, z ukończoną szkołą rolniczą samoistny buchalter i korespondent piszący biegle na maszynie, pragnie zmienić posadę w charakterze kontrolora, kasyera, korespondenta polsko-niemieckiego, lub rachmistrza w administracyi większych dóbr albo w przedsiębiorstwie fabrycznem. — Zgłoszenia „Kontrolor, Kraków, fach poczt. 77“.

Świat opanowały!
dwie nierozłączone rzeczy
Piękność kobieca i Leichnera tłusty puder
najlepszy najnieszkodliwszy puder na twarz, czyni płeć delikatną, różową, młodocianą; niemożna zauważyć, że się jest pudrowaną.
Taką samą sławę mają również:
Leichnera Puder Hermelin M 3·— i 1·50
Puder Aspasia M 4·—
Żądać zawsze: **Pudru Leichnera.**
Do nabycia tylko w zamkniętych puszkach we wszystkich perfumeryach i w fabryce:
L. Leichner, Dostawca królewskich teatrów **Berlin, S. W. Schützenstrasse 31.**
Wystawa światowa Medyolan 1906, Grand Prix.

Aptekarza A. Thierry ego BALSAM



Allein echter Balsam
aus der Schutzengel-Apotheke
des
A. Thierry in Pregrada
bei Rohitsch-Sauerbrunn.

prawnie ochroniony,
Prawdziwy tylko z zakonnicą jako marką ochronną. Niezawodny środek przeciw wszelkim chorobom jakoto: przy cierpieniach narządów oddechowych, kaszlu, zaflegmieniu, chrypce, katarze krtani, chorobie płuc, kurczach żołądkowych i wszelkich innych chorobach żołądkowych, wszelkich zapaleniach wewnętrzn., braku apetytu, złem trawieniu, zatwardzeniu itd. Zewnętrznie przeciw chorobom jamy ustnej, bolu zębów, oparzelinom, rwaniu w członkach, wyrzutom, specyalnie przeciw influenzie etc. 12 małych lub 6 dużych podw. flaszeczek albo 1 wielka specyalna flaszka do podróży K 5·—
Apt. A. Thierry'ego jedynie prawdz.
Maść centyfoliowa
o uadspodziew. i niedoścignionem działaniu leczniczem przy przestarzał., także rakowatych ranach, wrzodach, skaleczen., zapaleniach, poceniu się nóg, czyrakach, oddziela obce ciała, substancye ropne, i zapobiega w większch wypadkach bolesnym operacyom 2 puszki Kor. 3·60. — Adresować: **Apteka pod „Aniołem Stróżem“ A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch.**

Uznane jako najlepsze
Specyalności gumowe!
Nowość! „OLLA“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy! Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—.
Guma reform dla Panów:
Za sztukę Kor. 2. Stale do użycia!
4 interesujące wzory za Kor. 1·— (w markach).
Broszura z illustr. cennikiem darmo.
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
N. S. Herzog, Wien 17/3, Hernalserstrasse 79.

MAURYCY LEBLANC.

WYDRĄŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

21 (Ciąg dalszy).

Beautrelet jak szalony chwycił za żelazne drzwi, w które wmurowane były cegły i czemprędzej je zamknął. Zdziwienie, radość, strach, by go nie spostrzeżono, zmieniły mu twarz nie do poznania. Przed oczami przesunęło mu się w jednej chwili to, co przez przeciąg dwudziestu wieków działo się przed temi drzwiami, ujrzał jakby wszystkie osoby wtajemniczone w ten wielki sekret, wszystkich, kto wchodził w ten otwór... Celtowie, Gallowie, Rzymianie, Normandowie, Anglicy, Francuzi, baronowie, książęta, królowie, a po nich wszystkich Arseniusz Lupin... i wreszcie po Lupinie on, Beautrelet. Uczuł, iż w głowie wszystko mu kołuje. W oczach mu pociemniało. Upadł zemdlony i stoczył się po pochyłości aż na sam jej kraj...

Zadanie jego było skończone, przynajmniej ta część zadania, którą mógł dokonać sam bez obcej pomocy. Wieczorem napisał do dyrektora policyi obszerny list, w którym wyłożył wiernie rezultaty swego badania i odkrył tajemnicę Igły wydrążonej. Jednocześnie prosił o umożliwienie dokończenia swego dzieła i w tym celu podał swój adres.

Oczekując odpowiedzi, dwie noce z rzędu spędził w pokoju panieńskim. Były to noce trwogi i niepokoju... co chwila wydawało mu się, iż jakieś cienie zbliżają się do niego. Wiedziano już o jego obecności w grocie... przychodzili, by go zadusić. Mimo to wzrok jego, podtrzymywany wysiłkami woli ani na minutę nie schodził z przeciwległego muru.

Pierwszej nocy nic się nie ruszało, lecz w następnej ujrzał w świetle gwiazd i księżyca, jak drzwi się otwierają i wysuwają się z nich jakieś postaci. Naliczył ich dwie, trzy, cztery, pięć... Zdawało mu się, że pięciu tych ludzi niosło jakieś ciężkie pakunki, poszli wprost przez pola aż do drogi wiodącej do Hawru, tam zniknęli w mroku, dosłyszał natomiast hałas oddalającego się samochodu.

Poszedł za nimi i dotarł do wielkiej fermy. Na zakręcie jednak drogi ledwie zdążył przeskoczyć przez pień i schować się za drzewami. Znowu ukazało się czterech... pięciu ludzi, wszyscy z dwoma pakunkami. W dwie minuty potem odjechał nowy samochód. Tym razem nie miał już siły powrócić na swe stanowisko, lecz udał się do hotelu.

Rano po przebudzeniu służący przyniósł mu list. Rozpieczętował go i znalazł w nim bilet wizytowy Ganimarda.

— Wreszcie! — zawołał Beautrelet, który po tej istotnie ciężkiej kampanii odczuwał potrzebę wypoczynku, a przynajmniej pomocy dla siebie.

Pośpieszył z wyciągniętemi rękami do drzwi. Ganimard uścisnął go serdecznie, popatrzył na niego przez chwilę i rzekł:

— Ależ z pana tęgi zuch!

— Ech! — odrzekł — wypadek mi posłużył.

— Niema wypadku z nim, — zaprzeczył inspektor, który o Lupinie mówił zawsze z uroczystą miną, nie wymieniając jego nazwiska.

Siadł.

— A więc trzymamy go?

— Jak już trzymaliśmy go dwadzieścia razy — odrzekł Beautrelet z uśmiechem.

— Tak, lecz siadaj...

— Dzisiaj rzeczywiście są inne okoliczności. Znamy jego schronienie, jego podziemny zamek, który dowodzi tylko, że Lupin jest zawsze Lupinem. Może nam wymknąć się. Igła z Etretat nie może nam jednak uciec.

— Dlaczego pan przypuszcza, że umknie? — zapytał zaniepokojony Ganimard.

— A dlaczego pan przypuszcza, że on będzie potrzebował uciekać? — odpowiedział Beautrelet. Nie mamy jeszcze żadnego dowodu, iż jest on istotnie w Igle. Tej nocy wyszło z niej jedenastu jego wspólników. Mógł być jednym z tych jedenastu.

Ganimard zamyślił się.

— Ma pan racyę. Najgłówniejszą rzeczą jest sama Igła. Co do reszty, może wypadki będą nam sprzyjały. Teraz porozumiejmy się.

Przybrał znowu swą uroczystą minę i zaczął:

— Kochany panie Izydorze, z powodu tej sprawy otrzymałem rozkaz, abym zobowiązał pana do najzupełniejszej tajemnicy.

— Rozkaz, od kogo? — rzekł żartobliwie Beautrelet. — Od prefekta policyi?

— Jeszcze wyżej.

— Od prezesa ministrów?

— Jeszcze wyżej.

— Ho! ho!

Ganimard zniżył swój głos.

— Panie Beautrelet, przybywam wprost z pałacu Elizejskiego. Sprawę tę uważają za tajemnicę państwową niezmiernej wagi. Mają poważne powody, by nie rozgłaszać o tej podziemnej cytadeli... powody poważne strategiczne... Może ona się stać magazynem nowowynalezionego prochu, świeżo odkrytych materyi wybuchowych, jednem słowem, ukrytym arsenałem Francyi.

— Lecz w jakiż sposób spodziewają się zachować podobną tajemnicę? Dawniej posiadał ją jeden tylko człowiek, król. Dzisiaj jest już nas kilku, którzy o niej wiemy, nie licząc bandy Lupina.

— Gdyby choć przez dziesięć lat, choć przez pięć lat zachować o niej milczenie!... Pięć lat może być w tym wypadku... zbawieniem!

— By zawładnąć jednak tą cytadelą, tym przyszłym arsenałem, trzeba ją zaatakować, wyrugować z niej Lupina. A to wszystko nie obejdzie się bez hałasu.

— Zapewne, że będą się domyślali czegoś, lecz nic nie będą wiedzieli na pewno. A zresztą cóż się traci, spróbujemy.

— Dobrze. Jakiż jest więc pański plan?

— Bardzo prosty. Przedewszystkiem pan nie jest Izydorem Beautrelet i niema żadnej sprawy z Arseniuszem Lupin. Pozostaje pan nadal młodym chłopcem z Etretat, który w swej włóczędze napotkał kilka podejrzanych osobistości, wychodzących z podziemia. Pan przypuszcza zapewne istnienie schodów, które przecinają górzysty brzeg z góry na sam dół.

— Tak, jest kilka takich schodów wzdłuż brzegów. Mówiono mi naprzykład, że na prawo z Etretat wprost Beauville istnieją Dyabelskie schody, znane wszystkim mieszkańcom. Nie wspominam tu o trzech czy czterech tunelach, przeznaczonych dla rybaków.

— A więc ja z połową swych ludzi pójdę razem z panem. Wejdę sam lub w towarzystwie, to zależeć będzie od okoliczności. W każdym razie atak nastąpi z tamtej strony. Jeżeli Lupina niema w igle, zastawimy na niego pułapkę i dziś czy jutro złapie się w nią. Jeżeli tam jest...

— Jeżeli jest, panie Ganimard, to ucieknie z Igły z drugiej strony od morza.

— W takim razie zostanie natychmiast schwytany przez drugą połowę mych ludzi.

— Tak, lecz jeżeli, jak przypuszczam, wybrał pan chwilę odpływu morza, kiedy odkryta jest skała, na której stoi Igła, wtedy polowanie stanie się jawnem, odbywać się będzie wobec całego mnóstwa rybaków i rybaczek, zbierających się masami dla połowu krewetek.

— Właśnie dlatego wybrałem chwilę przypływu morza.

— Wtedy on ucieknie na barce.

— Lecz ponieważ ja będę miał z sobą cały tuzin barek, kierowanych przez mych ludzi, zostanie więc schwytany.

— O ile prześliźgnie się między tym tuzinem barek, jak ryba przez oczka sieci.

— Zgoda! Wówczas jednak poślę go na dno.

— Ech! Będzie pan miał z sobą armaty?

— Dlaczego nie. W chwili obecnej w Hawrze stoi torpedowiec. Gdy wyślę depeszę, znajdzie on się w oznaczonym czasie w okolicach Igły.

— Jakże Lupin będzie dumny! Cały torpedowiec!... Przekonywam się, że pan wszystko przewidział. Nie pozostaje więc nic innego, jak się wziąć do pracy. Kiedy zaczniemy atak?

— Jutro.

— W nocy?

— W dzień, podczas przypływu, punkt o dziesiątej.

— Doskonale.

Pod tymi pozorami wesołości ukrywał Beautrelet głęboki niepokój. Aż do następnego dnia nie spał wcale, układając coraz nowe niedziszczalne plany. Ganimard puścił go, by udać się o dwanaście kilometrów od Etretat do Iport, gdzie przez ostrożność naznaczył spotkanie swym pomocnikom i gdzie wynajął dwanaście rybackich barek niby dla sondowania dna wzdłuż brzegów.

O trzy kwadranse na dziesiątą w towarzystwie dwunastu silnych mężczyzn spotkał się z Izydorem na końcu drogi, wiodącej na nadbrzeżne skały. Punktualnie o dziesiątej znaleźli się wszyscy przed murem. Nastała decydująca chwila.

— Cóż się z tobą stało, Beautrelet? Jesteś cały zielony! — roześmiał się Ganimard, tykając żartobliwie młodego ucznia.

— Dobrze, że ty, Ganimardzie nie widzisz się, możnaby sądzić, że wybiła twa ostatnia godzina.

Musieli usiąść i Ganimard wypił kilka łyków rumu.

— Nie jest to straszne, lecz do stu dyabłów doznamy niepospolitego wrażenia. Za każdym razem, gdy mam go chwytać, coś mnie trzęsie za wnętrzności. Trochę rumu?

— Dziękuję.

— A jak pan zostanie po drodze?

— To znaczyć będzie, że nie żyję.

— Do licha! Zresztą zobaczymy. A teraz niech pan otwiera. Niema niebezpieczeństwa, by nas spostrzeżono?

— Nie. Igła jest bliżej od brzegu, a przytem zasłonięci jesteśmy wzgórzem.

Beautrelet zbliżył się do muru i nacisnął cegły. Mur się odchylił i ukazało się wejście do podziemia. Przy świetle latarni, jakie zaświecono, ujrzeli, iż było ono wybite w formie sklepienia i że to sklepienie jak i podłoga wyłożone jest całe cegłami. Szli przez kilka chwil i zaraz natrafili na schody; Beautrelet naliczył czterdzieści pięć stopni; wszystkie one były z cegły, wytartej jednak przez używanie środkiem.

— Psia krew! zaklął Ganimard, który szedł na przedzie i nagle zatrzymał się, jakby uderzył się o coś.

— Co takiego?

— Drzwi.

— Do licha — mruknął Beautrelet, przypatrując się im — nie łatwe do wyważenia. Jeden blok żelaza.

— Wszystko na nic, odezwał się Ganimard, niema nawet zamka.

— Właśnie to mi dodaje nadziei.

— Jakto?

— Drzwi są na to, by się otwierały, a ponieważ niema tu zamka, jest więc jakiś sekret, który je otwiera.

— A ponieważ my nie znamy tego sekretu...

— Zaraz go poznamy.

— W jaki sposób?

— Dzięki dokumentowi. Czwarty wiersz nie ma innego znaczenia, jak tylko to, by rozwiązał trudno-

ści, jakie nam się nastręczą. Rozwiązanie jest dość łatwe, ponieważ zapisane jest nie dla sprowadzania z drogi lecz dla pomożenia temu, który szuka.

— D śó łatwe! ja nie jestem pańskiego zdania — zawołał Ganimard, rozkładając dokument. — Liczba 44 i trójkąt zaznaczony na lewo punk*em jest zupełnie ciemny.

— Alt ż nie! Niech pan tylko przyjrzy się drzwiom. Przekona się pan, że są one wzmocnione na rogach przez cztery trójkątne żelazne blachy, przybite wielkimi gwoździami. Niech pan weźmie lewą blachę z dołu i poruszy gwóźdź w rogu... Jest dziewięć danych przeciw jednej, że trafiliśmy dobrze.

— Trafił pan na tę dziesiątą daną — odrzekł Ganimard, postępując za wskazówką Izydora.

— W takim razie liczba 44..

I zastanawiając się mówił dalej po cichu:

— Zaraz, Ganimard... jesteśmy obydwaj na ostatnim stopniu schodów... jest ich 45... Dlaczego 45, kiedy w dokumencie mamy 44?... Omyłka? nie. W całej tej sprawie niema najmniejszej omyłki, przynajmniej mimowolnej. Niech pan zejdzie o jeden stopień!... Dobrze, niech pan nie opuszcza go. A teraz ja poruszam tym żelaznym kluczem... Powinien być nam posłuszny... W przeciwnym razie jestem nic nie wart.

I rzeczywiście ciężkie drzwi obróciły się na swych zawiasach. Przed sobą ujrzeli dość obszerny loch.

— Znajdujemy się teraz akurat pod tym fortem Frefosse. Pokłady ziemi już minęliśmy. Cegła również już się skończyła. Wchodzimy teraz w skały wapienne.

Korytarz ten był oświetlony przez promień światła dziennego, przedzierający się z drugi go końca. Gdy podeszli tam, ujrzeli szczelinę w skalistym brzegu, która stanowiła jakby punkt obserwacyjny. Na pięćdziesiąt metrów stąd wznosił się z fal potężny blok Igły. Bliżej na prawo mieliśmy przed sobą łuk bramy Aval, a dalej na lewo drugi, jeszcze wspanialszy łuk skalisty, Manneporte, tak wielki iż pod jego sklepieniem mógł przepłynąć okręt z postawionemi do góry masztami. Dokoła wszędzie szkliła się zielonawa powierzchnia morza.

— Nie widzę naszej flotylli — zauważył Beautrelet.

— Nie można jej dojrzeć, ponieważ, brama Aval zasłania nasz cały brzeg z Etretat do Iport. Lecz tam w dali widzi pan na jednym poziomie z wodą czarną linię?

— Owszem...

— Jest to nasza armada wojenna, torpedowiec nr. 25. Teraz Lupin będzie mógł umknąć... o ile zechce zobaczyć podmorskie krajobrazy.

Znajdująca się przy szczelinie poręcz, wskazywała na początek nowych schodów. Wstąpili na nie. Co kilka kroków napotykali małe okna wybite w ścianie, przez które mogli podziwiać Igłę, przedstawiającą się od dołu coraz wspanialej.

Przed kojściem do poziomu wody natrafili na ostatnie okno, za którem panowała już zupełna ciemność. Izydor liczył głośno stopnie. Przy trzysta pięćdziesiątym siódmym stopniu wstąpili na szeroki korytarz, również zamknięty potężnemi żelaznemi drzwiami z blachami i gwoździami po rogach.

— Znamy się już na tem, rzekł Beautrelet. Dokument podaje nam liczbę 357 i trójkąt z punktem na prawo. Powtórzymy więc poprzednią operacyę.

Drugie drzwi ustąpiły tak łatwo, jak i pierwsze. Przed sobą znaleźli bardzo długi tunel oświetlony przez kilka latarń zwieszających się co pewien odstęp ze klepienia. Mury były wilgotne i krople wody spadały na dół; dla ułatwienia przejścia ułożony był w tunelu prawdziwy trotuar z kamiennych płyt.

— Przechodzimy pod morzem — wyjaśnił Beautrelet. — Panie Ganimard, idzie pan?

Inspektor, nie odpowiadając, zapuścił się w tunel, minął drewnianą kładkę i zatrzymał się przy latarni, którą zdjął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył S. G. Wiewiórowski, Warszawa.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzył nazwisko polskiego historyka.

— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej rocznik. 2. Jezioro w Rosyi. 3. Cesarz rzymski. 4. Jezioro w Ks. Poznańskiem. 5. Jeden z reformatorów kościoła w Anglii. 6. Muzyk francuski. 7. Chemik francuski. 8. Król hebrejski. 9. Poemat Słowackiego. 10. Rodzaj statku. 11. Miasto w Rosyi.

Szarada.

Ułożył Jan Badura, Rożdzień.

Myśmy z fachu rzemieślniki,
Czynność naszą zna świat cały,
Gdyż bez nas wozy i bryki
Nie do użytku by stały.
Pierwsze drugie u kolaski
To rąk naszych *trzecie drugie*,
Więc podróże z naszej łaski
Nie są bardzo żmudne, długie.
Kto historyi chce znać karty,
Zgłębić przeszłość badaniami,
Czytać musi *trzecie czwarte*...
Tam się także spotka z nami.
Z naszego to bowiem grona
Wyszedł ten, co siadł na tronie,
A złota władzy korona,
Uwieńczyła chwałą skronie!

Łamigłówka.

Ułożył J. Badura, Rożdzień.

Litery, umieszczone w polach prostokąta, tak odczytać, aby utworzyły znane przysłowie:

a	g	e	l	o	p
m	i	n	a	n	j
z	a	n	k	a	j
y	z	s	i	w	a

Kwadrat magiczny.

Ułożył C. Dorożyński, Warszawa.

Cyfry tak poprzestawiać, aby we wszystkich kierunkach t. j. pionowym, poziomym i wzdłuż przekątni dały sumę 111 (sto jedenaście).

1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30
31	32	33	34	35	36

Zadanie krzyżowe.

Ułożył C. Dorożyński, Warszawa.

Litery tak poprzestawiać, aby utworzyły trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym

a a a
a c c
d d d d e e f
f i i i i l l
m m n o o p t
ó ó w
w y y

Znaczenie wyrazów: 1. Imię żeńskie. 2. Poeta polski 3. Osada w guberni Suwalskiej.

Arytmograf.

Ułożył J. Dzierża, Warszawa.

Cyfry zastąpić literami. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, da nam tytuł utworu dramatycznego hr. L. Starzeńskiego.

6
10 25 5
8 2 10 24 8
11 21 2 8 24 10 8
23 8 13 9 8
20 9 5
12 27 8 6 8
18
18 13 19 4 8
2 10 13 4 5 24 8
12 27 13 21 16 8 13
11 8 27 16 8
27 19 7
10

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Imię męskie. 3 Imię żeńskie. 4. Imię żeńskie. 5 Rodzaj wojska. 6. Część ciała. 7. Przedmieście Warszawy. 8 Spółgłoska. 9. Część okna. 10. Miasto w Portugalii. 11. Dokument pocztowy. 12. Pieniądz zagraniczny. 13 Zwierzę drapieżne z rodziny kotów. 14. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Dzierża, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie: Bałta, jod, Pac, fakt, kubeł, góra, do.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył H. A Krupecki, Warszawa.

Z podanych liter utworzyć znane przysłowie: Ja, Sobek, i, ropa, zebra, pion, i.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza, Redakcya do rozlosowania **Karola Maya:** *W wąwozach Bałkanu*. Powieść podróżna z illustracyami.

Kalosze rosyjskie, obuwie amerykańskie, berlacze i buty filcowe polecają w wielkim wyborze Br. Bilewscy w Krakowie

obok kościoła N. P. Maryi.

Prospekta i katalogi darmo i opłatnie

Aparaty od Kor. 45·— począwszy

Dwustronne płyty Pathé niebywałej trwałości po Kor. 4·50 i Kor. 2·50



Dwustronne płyty Pathé niebywałej trwałości po Kor. 4·50 i Kor. 2·50

Ogromny repertuar nowych zdjęć

w Galicyi poczynionych

PATHÉ FRÈRES, PARYŻ. ** FILIA: WIEDEŃ I., GRABEN 15.
Wyłączne zastępstwo na zach. Galicyę: **S. Grudziński I. Berger, Kraków, ul. Szewska 10.**

Singera „66“ najnowsza i najznakomitsza maszyna do szycia



Singera maszyna do szycia do nabycia tylko w naszych składach.

SINGER Co. Tow. Akc. MASZYN DO SZYCIA
Kraków, ul. Szpitalna L. 40.

Tanie czeskie **PIERZE**



5 kilo: nowego dartego K 9·60, lepszego K 12, białego dartego miękkiego jak puch K 18 i 24, śnieżno białego dartego miękk. jak puch K 30 i 36. Wysyłka franko za zaliczką, zamiana i zwrot opłatnie dozwolon

Benedykt Sachsel, Lobes N. 265 obok Pilzna, Czechy.

STRZELBY



Jednolufki . .	od Kor.	26·—
Dubeltówki .	„ „	35·—
Floberty . . .	„ „	8·50
Pistolety . .	„ „	2·—
Rewolwery .	„ „	5·—

Naprawy możliwie najtaniej. Bogato illustrowany Cennik darmo i opłatnie.

F. DUŠEK
fabryka broni
w Opočno Nr. 485.
a. d. Staatsbahn. Czechy.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 759.
posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

Za okno wyrzucone są

często pieniędze, wydane za pierze i gotowe pierzyny, jeśli nie zwróci się Pan do właściwego źródła nabycia. Właśnie przy zakupnie pierza trzeba bardzo być ostrożnym i zwracać się tylko do pierwszorzędnej firmy w tym dziale; polecamy tutaj pierwszorzędnej sławy Dom handlowy

S. Benisch, Deschenitz
Nr. 757 Czechy.

którego usilnem staraniem jest obsłużyć każdego jak najrzetelniej i najtaniej i temsamem każdego kupującego najzupełniej zadowolnić.

Męski anker remontoir z portret. s Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na min. wyregulowany **K 3·90**



Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarow, zegarkow, wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów narzędzi zegarmistrzowskich warów **muzycznych**

F. Pamm, Kraków, ul. Ziel[illegible] Nr. 3-[illegible]

Leczcie pijaństwo



zanim nałogowy pijak naruszy kodeks karny.
Ratujcie go, zanim alkohol jego zdrowie, chęć do pracy i majątek zniszczy, lub też zanim śmierć ratunek uczyni niemożliwym.

COOM jest surogatem dla alkoholu i sprawia, że nałogowiec będzie czuł obrzydzenie do gorących trunków.
COOM jest najzupełniej nieszkodliwym i działa tak intenzywnie, że nawet bardzo nałogowi ludzie nie popadają napowrót w ten nałóg.
COOM jest najnowszą na tem polu zdobyczą wiedzy i wyratował już tysiące ludzi od biedy, nędzy i zupełnej ruiny
COOM jest preparatem łatwo rozpuszczalnym, który n. p. żona mężowi w śniadaniu łatwo podać może, a on tego uzpełnie nie spostrzeże. W najliczniejszych wypadkach dotyczący nawet nie pojmuje, dlaczego tak nagle spirytualiów znieść nie może, co najwięcej przypuszcza, że powodem tego jest nadmierne użycie trunków, tak jak n. p. często czuje się wstręt do jakiejś potrawy której się za często używało

Coom powinien każdy ojciec swemu synowi, uczniowi podać, nim tenże przy egzaminach przepadnie; jakkolwiek tenże nie używa jeszcze zanadto trunków, to przecież alkohol osłabia jego umysł. Wogóle powinien każdy, który niema dosyć własnej woli powstrzymywać się od używania trunków gorących i zażywać po dozie Coomu. Tenże jest zupełnie nieszkodliwym. Dotyczący szanuje przez to swoje zdrowie, zaoszczędza dużo pieniędzy, któreby wydał na wino, piwo, wódkę i likiery.

Preparat Coom kosztuje K 10·— i wysyła się za poprzedniem nadesł. należytości lub zaliczką.
Coom Instytut, Copenhagen 307 (Dännemark).
Listy należy frankować marką za 25 halerzy. Kartki korespondencyjne za 10 halerzy.

Fabryka lalek, oraz Klinika, Kraków, Wolska 1
wysyła za zaliczką odwrotnie każde zamówienie.

Lalki [illegible] krakowskich strojach są najmilszą zabawką polskich dzieci. Nadają się do wysyłania na **PODAREK GWIAZDKOWY** do polskich rodzin za granicą.



Są stale na składzie od 90 hal. do 20 koron.

Elektryczność

Telefon 1334.

Wacław Nagórski i Ska komandytowa

LWÓW
ulica Trzeciego Maja L. 15

Centralny skład elektryczny na Galicyę

Świeczniki

nieprześcignione co do stylu i wykonania. — Polecamy wyrób krajowy, galicyjski solidny i tani.

ŻARÓWKI wszelkich systemów, aparaty do gospodarstwa domowego i lekarskie, bronzy, przedmioty artyzmu.

Telefon 1334.

ZAKŁAD POGRZEBOWY Pierwszorzędne dekoracye i urządzenie **Józefy Horakowej**
Odznaczony medalem i krzyżem
Kraków, ul. Mikołajska 14
filia: Zwierzyniecka L. 32
Telefon Nr. 948.

Pod kierownictwem Anton. Horaka, emerytow. c. k. [illegible]
Ceny cadar umiarkowane.
Największe składy trumien, wieńców et[illegible]

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za Redakcyę odpowiedzialny: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie